



ISSN 1231- 8825

# ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: [redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)

NR 3 (162) • MARZEC 2007

CENA 3 ZŁ

## Stowarzyszenie Studentów Niepełnosprawnych UAM "Ad Astra"



[kampus WNS/WSE]  
ul. Szamarzewskiego 89,  
budynek D pokój 17  
60-568 Poznań

[ad-astra@amu.edu.pl](mailto:ad-astra@amu.edu.pl)

[www.amu.edu.pl](http://www.amu.edu.pl)  
[dział: życie studenckie]

# Przyjazna uczelnia

# Wielkanoc

Święta za pasem – chcąc wprowadzić Naszych Czytelników w klimat zbliżającego się okresu wielkanocnego z profesorem Andrzejem Brenczem z Instytutu Etnologii rozmawia Magdalena Ziótek.

Będziemy rozmawiać o obrzędach ludowych związanych z Wielkanocą. Przyczynkiem do tej rozmowy jest wydana przez Wydawnictwo Poznańskie książka „Wielkopolski rok obrzędowy. Tradycje i zmiana”.

- **Panie Profesorze, czy mógłby Pan rozszyfrować dla nas symbolikę obrzędów wielkanocnych?**

– Cykl wiosenny można podzielić – i ja tak to zrobiłem w mojej książce – na te rudymenty, które przetrwały z czasów przedchrześcijańskich w formie schryzjanizowanej (jak Pani wie, kościół przejmował elementy tradycji pogańskiej, judaistycznej itp.) oraz te, które zachowały się w swojej pierwotnej formie. Mamy potwierdzone przykłady takich obrzędów, są to zwykle tradycje lokalne, np. kult wody, kult zielonej gałęzi, symbol jajka – występuje w bardzo różnych kontekstach.

- **Zacznijmy zatem od kultu wody.**

– Wcale nie chodziło o zmywanie w sensie fizycznym brudu, ale o obmycie rytualne, o samooczyszczenie. Wierzono, że woda w okresie wielkanocnym ma szczególne właściwości, jest to tzw. żywa woda. Czyli upuszczając, jest doskonałym lekarstwem, panaceum na wszystko, no i oczywiście środkiem oczyszczającym – w sensie metafizycznym. Kobiety, żeby się pozbyć piegów, musiały iść wcześniej rano, po rezurekcji, przy wschodzie słońca, nikomu nic nie mówiąc, nie odwracając się – proszę zwrócić uwagę na zabieg magiczny – umyć twarz i w ten sposób pozbyć się piegów.

- **A jak w kult wody wpisuje się śmigus-dyngus?**

– To dosyć złożone zjawisko. Na terenie Polski przebiega granica pomiędzy Północą a Południem, przebiega ona dokładnie na terenie północnej Wielkopolski. W dużym skrócie Północ (zwłaszcza Kaszuby czy Kujawy) nie znała zwyczaju dyngusa, tylko kultywowała obyczaj smagania zieloną gałęzią.

Natomiast na Południu Polski, również w Polsce centralnej znano zwyczaj dyngusa, czyli oblewania wodą – ale nie w takiej postaci jak to dzisiaj obserwujemy. Dawniej zabiegano o to, aby zostać oblanym. Osoba, która została zmoczona, obdarowywała „swojego oprawcę” jajkiem, aby obrzęd się spełnił. Potwierdzone ślady obyczaju dyngusa obecne są już w średniowieczu. Nazwa dyngus pochodzi od staroniemieckiego dengen – co znaczy wykup.

- **No właśnie, a co z pisankami?**

– Zwyczaj zdobienia jajek znany jest na całym świecie. W tradycji polskiej mamy dwie nazwy na określenie jajka: kraszankę i pisankę i to są dwie odmienne tradycje. Kraszanka – według etymologii – to jest jajo barwione na czerwono, bo ten kolor jest kolorem krwi, a wierzono, że krew jest siedliskiem duszy. Aby wzmocnić siłę magiczną tkwiącą w jajku, malowano je krwią. Łączy się to ze słowiańskim obrzędem związanym z kultem przodków. Kiedy zaczynał się nowy okres wegetacyjny, nasi przodkowie zwracali się do swoich zmarłych prosząc o opiekę i dostatek, ofiarowując im jajka barwione na czerwono.

Natomiast pisanka to jajko, na którym zdobienia pełnią dziś funkcję estetyczną.

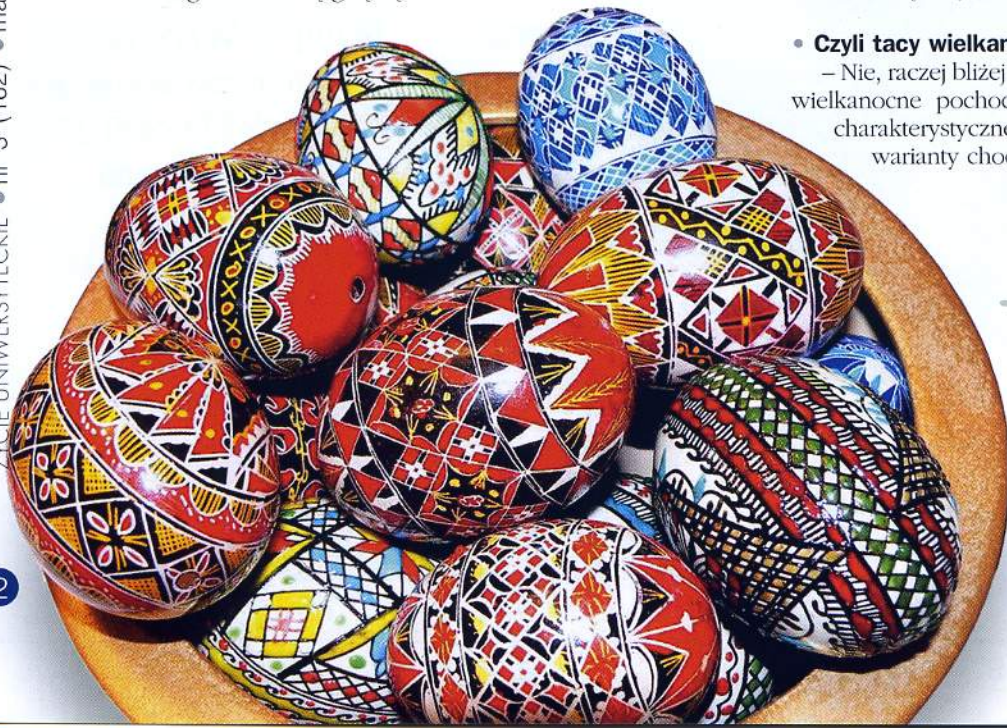
- **A jakiś zwyczaj lokalny, poznański?**

– U nas chodzą przebierańcy. Na Ławicy mamy pochodź żandarów, w zachodniej Wielkopolsce pojawia się siwek, obecny jest też niedźwiedź. Bardzo to ładnie ktoś powiedział, że byli to akwizytorzy szczęścia, składali życzenia szczęścia, urodzaju.

- **Czyli tacy wielkanocni kołędnicy?**

– Nie, raczej bliżej im do tradycji zapustów. Te właśnie wielkanocne pochody z siwkami i niedźwiedziami są charakterystyczne dla Wielkopolski, takie lokalne warianty chodzenia po dyngusie.

*Dziękuję za rozmowę*



W  
Wesołych  
Świąt

życzy redakcja  
„Życia Uniwersyteckiego”



10-11



16-17



26-27

**ŻYCIE**  
UNIWERSYTECKIE

**UAM POZNAŃ**  
nr 3 (162) • marzec 2007

**Wydawca:**

Uniwersytet im Adama Mickiewicza  
Rektorat, 67-712 Poznań,  
ul. Wieniawskiego 1

**Rada Programowa:**

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej Kostrzewski,  
prof. Wojciech Nawracik,  
prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz  
(przewodnicząca, prorektor UAM)

**Redaktor naczelny:**

Jolanta Lenartowicz | len\_media@op.pl

**Stali współpracownicy:**

**Teksty:** Adam Barabasz, Danuta  
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,  
Romuald Polczyński, Ewa Woznińska,  
Magdalena Ziótek, Maria Rybicka

**Zdjęcia:** Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

**Korekta:** Lucyna Drajewska

**Adres redakcji:**

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55  
tel./fax 061 829 39 60

**Biuro redakcji:** Dagmara Wrześniewska

**Zdjęcia na okładce:** Maciej Męczyński

**Opracowanie graficzne:** Agata Rząsa

**Druk:** Zakład Poligraficzny,

Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,

ul. Unii Lubelskiej

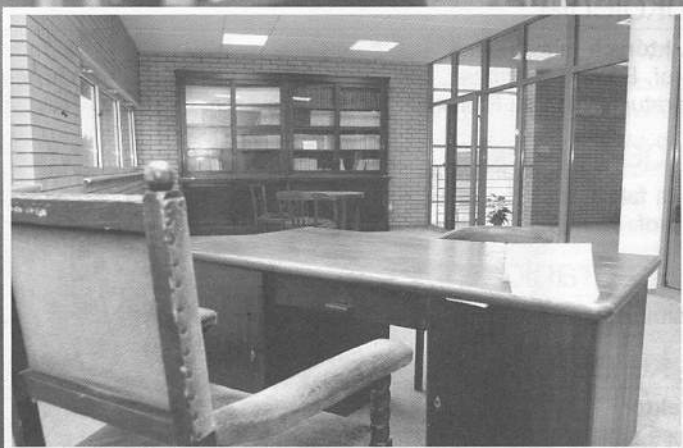
**ISSN 1231-8825**

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

w numerze

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 3 (162) • marzec 2007



**W**nowoczesnym, surowym wnętrzu Wydziału Matematyki na Morasku stoją na półpiętrze stara szafa na książki, skromne biurko i wysiedziany fotel. Te meble stały w gabinecie prof. Kazimierza Ajdukiewicza, wielkiego myśliciela, logika i filozofa. Wychowanek Uniwersytetu Jana Kazimierza

we Lwowie, zaraz po II wojnie światowej, objął Katedrę Teorii i Metodologii Nauk na poznańskim Uniwersytecie, którego był później rektorem. Przedstawiciel szkoły warszawsko-lwowskiej, której jedna z dewiz brzmiała: „Myśl tak, abyś dobrze wiedział, o czym myślisz”.

MAJ

## Uniwersytet – doniosły plan

**P**oznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk działa nieprzerwanie w Poznaniu od 150 lat – przypominano niedawno, podczas uroczystych obchodów jubileuszu. Jest jedną z najliczniejszych i najprężniej funkcjonujących organizacji tego typu w kraju. Obecnie PTPN skupia prawie 1200 członków, w większości uczonych pracujących w poznańskich szkołach wyższych. Aby stać się członkiem Towarzystwa, trzeba być do niego zaproszonym, żaden uczony nie może się do niego samodzielnie zapisać.

– Nie sposób przecenić mądrości, patriotyzmu i humanizmu twórców tego Towarzystwa. Najbardziej doniosłym plonem jego działalności było powołanie Uniwersytetu. To dzięki Towarzystwu możemy się dziś cieszyć akademickim Poznaniem i nasycać Wielkopolską nauką – powiedział podczas jubileuszowego spotkania profesor Stanisław Lorenc, rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

Dla podkreślenia tego Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na swym posiedzeniu w dniu 26 lutego podjął okolicznościową uchwałę.

### Oto jej treść:

*Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dumny z blisko 90-letniej historii i budzących uznanie osiągnięć swojej uczelni chyli czoło przed dziełem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.*

*Trudno przecenić zasługi Towarzystwa dla wszechstronnego rozwoju Poznania i Wielkopolski. Dzięki mądrej, patriotycznej i głęboko humanistycznej wizji, która przyświecała Jego Twórcom i była kultywowana przez zastępy wybitnych działaczy i członków, Wielkopolanie zachowali tożsamość kulturową w czasie zaborów, a po wybuchu niepodległości natychmiast zdobyli się na utworzenie swojego Uniwersytetu.*

*To, że możemy dzisiaj cieszyć się akademickością Poznania oraz nasycać nią całą Wielkopolskę i przylegające do niej inne części naszego kraju, jest najwspanialszym owocem powołanego przed 150 laty Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.*

*Dla uczczenia tej doniosłej rocznicy Senat postanawia ufundować tablicę upamiętniającą miejsce posiedzeń Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu oraz przekazać Towarzystwu kopię portretu Heliodora Święcickiego – przewodniczącego tej komisji i pierwszego rektora Uniwersytetu.*

# Karnawał cyborgów

## Humanieści i artyści o mariażu człowieka z technologią

O d wielu lat obserwujemy, jak postęp nauk ścisłych i wdrażanie jego wyników w procesy technologiczne przekształca nasze życie.

Łączenie się człowieka i maszyny jest wyrazem mitycznego dążenia jednostki do tego, co nieprzemijające. Wiek XX i XXI są już nie tylko kolejnymi odsłonami (transkrypcjami) mitu Golema, ale raczej sceną, na której zespolenie maszyny i człowieka staje się wyborem coraz mniej dramatycznym, staje się coraz bardziej zwyczajne, przezroczyste. Liczne analizy naukowe mówią o kulturze transparentnych mediów (m.in. D. Brin, D. J. Bolter), o cyberkulturze (m.in. A. Jonson, D. Tofts), o okablowanej rzeczywistości (m.in. S. Žižek, W. Chyła), o syzygii człowieka i maszyny (m.in. J. Lanier, P. Zawojski) a wręcz o przyszłości człowieka – o tym, co wyznaczać ma jego podmiotowy wymiar (m.in. T. Węclawski). Korzystanie z nowych mediów w ich zespoleniu z mediami tradycyjnymi stało się niezbędnym elementem funkcjonowania w cywilizowanym świecie. Wraz z zacieraniem się podmiotowości, człowiek dąży do zastępowania jej różnymi reprezentacjami – stąd m.in. pęd do coraz bardziej sensualnego piękna (zabiegi kosmetyczne i operacje plastyczne), do większej wydajności fizycznej (zabiegi prowadzące do ponadnaturalnej sprawności fizycznej, np. sportowców). Postęp technologiczny nabiera takiego tempa, że przekraczane jest tabu narodzin (sztuczne zapłodnienia) i śmierci (podtrzymywanie procesów życiowych przez maszyny).

Technologia przeobraża ontologiczny status społecznej rzeczywistości i antropologiczną wizję jej mieszkańców. Przeobrażenia te można ująć jako cyborgizację rzeczywistości społecznej, a cyborgi jako figury realizujące się w tej rzeczywistości. Jak zauważył już J. Baudrillard

nasze czasy coraz bardziej przypominają science fiction. W takiej sytuacji używanie metafor z fantastyki do opisu współczesności nie jest niczym zaskakującym. Także D. Haraway przedstawia cyborga jako figurę określającą zjawisko globalizacji i uniwersalizacji. Obserwując, jak figury te zmieniają się, możemy badać procesy społeczne, ekonomiczne, polityczne: komu one służą, jak są konceptualizowane i przekształcane.

Zamierzeniem organizatorów jest wyjście poza krąg wąskich specjalizacji i połączenie ekspresji artystycznej oraz refleksji humanistów na podany wyżej temat. Idea konferencji koncentruje się wokół następujących zagadnień:

- Przekraczanie tabu narodzin i śmierci
  - Symulakrum ciała w multimediach
  - Płeć w epoce post-biologicznej
  - Człowiek w literaturze science fiction
  - Cyborgi i emergenty w kulturze cyberpunk i cyberfeminizmie
  - Nowe media w kreacji literackiej i artystycznej (litternet, net.art)
- Lista problemów nie jest zamknięta.

Projekt będzie realizowany w trzech etapach:

1. Wystawa prac artystów z Polski i Niemiec
2. Konferencja naukowa
3. Publikacja podsumowująca projekt

### ORGANIZATORZY:

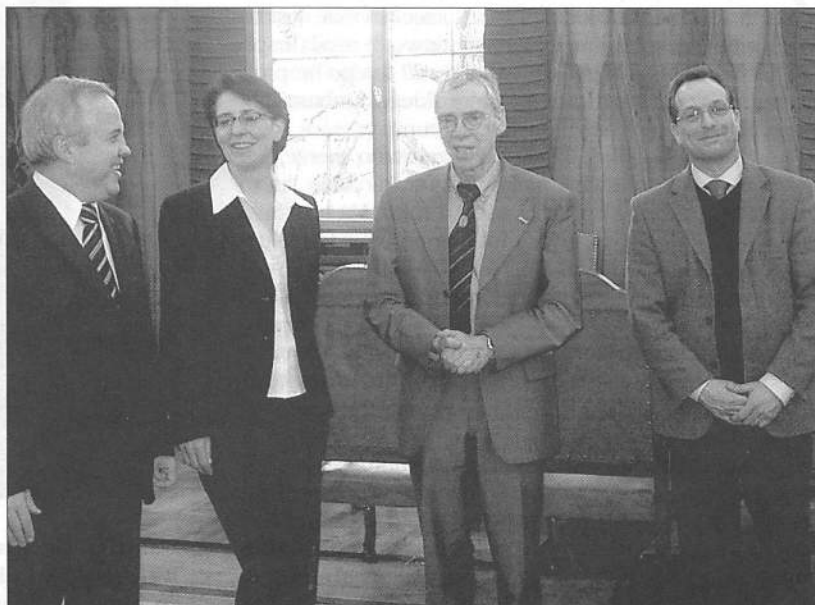
- Collegium Europaeum Gnesnense UAM  
– dr Grażyna Gajewska
- Wydział Edukacji Artystycznej ASP w Poznaniu  
– prof. Jacek Jagielski

wydarzenia

## Przyjaciele z CAU

Przedstawiciele Uniwersytetu Christiana Albrechta w Kilonii przyjechali do Poznania co prawda po to, by podpisać umowę o współpracy z medykami, ale nie omieszkali przy okazji odwiedzić Uniwersytetu. Są tu witani zawsze jak przyjaciele, jako że z Uniwersytetem Kilonijskim współpracujemy od 33 lat! To najdłuższa współpraca z historii, owocująca co dwa lata Dniami Kilonii w Poznaniu i dniami Poznania w Kilonii. Rektor CAU, Thomas Bauer, kierownik ds. współpracy z zagranicą, dr Martina Schmod i Andreas Ritter, odpowiedzialny za współpracę z krajami Europy, podziwiali odremontowane pomieszczenia Collegium Minus, a przy wspólnym obiedzie omówiono w serdecznej atmosferze plany dalszej współpracy.

MAJ



# Honor i starożytna historia



wojnie przyczyniły się w sposób zasadniczy do uzyskania przez historię starożytną w Polsce obecnej pozycji w nauce polskiej i międzynarodowej.

Dorobek naukowy profesora Tadeusza Kotuli jest imponujący. Wpisał się on na stałe do osiągnięć nauki polskiej i światowej. Profesor jest badaczem, bez którego poszukiwań stan naszej wiedzy o Afryce Północnej w starożytności, wczesnym Cesarstwie Rzymskim i późnym antyku byłby zdecydowanie uboższy. Profesor napisał 15 książek, blisko 140 artykułów, jest autorem kilkadziesiąt recenzji, haseł encyklopedycznych, głosów w dyskusji. Na swoim koncie ma także kilkanaście haseł powstałych na zamówienie prestiżowego wydawnictwa „Prosopographia Imperii Romani” (t. V, Berlin 1983), którego początki sięgają schyłku XIX wieku.

Profesor wypromował kilkunastu doktorów, co – biorąc pod uwagę specyfikę badań nad dziejami starożytnymi – jest szczególnym osiągnięciem. Spod ręki profesora Tadeusza Kotuli wyszło kilkadziesiąt magistrów. Nie sposób natomiast wyliczyć ilości sporządzonych przez niego recenzji doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Dzisiaj możemy mówić o **Szkole Profesora Tadeusza Kotuli** – zarówno z punktu widzenia ilości wykształconych uczniów, jak i dorobku naukowego oraz określenia profilu badawczego wielu polskich uczonych.

Aktywność naukowa prof. Tadeusza Kotuli na niwie krajowej i międzynarodowej została doceniona, jest on bowiem członkiem prestiżowych instytucji akademickich: Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Association Internationale d'Epigraphie Grecque et Latine z siedzibą w Rzymie i Genewie, przez szereg lat należał do ścisłego Komitetu Naukowego (Comite Scientifique) tego Towarzystwa oraz innych towarzystw naukowych. •

**W** dniu 27 listopada 2006 r. Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, po zapoznaniu się z przedłożonymi recenzjami prof. dr hab. Marii Jaczynowskiej z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. dr hab. Edwarda Dąbrowy z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. dr hab. Jerzego Kolenko z Uniwersytetu Warszawskiego, **postanowił nadać tytuł doctora honoris causa prof. Tadeuszowi Kotuli**, wybitnemu historykowi starożytności, nestorowi badań nad antykiem.

Prof. dr hab. Tadeusz Kotula, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, należy do niezbyt licznej grupy osób, której prace naukowe i organizacyjne rozpoczęte w trudnych, pierwszych latach po

wydarzenia

## Ta piękna Rumunia

**Z**najomi śmieją się, że Rumunię znam lepiej niż Polskę – mówił prof. Zdzisław Hryhorowicz. – Co roku jestem tam kilkakrotnie i rzeczywiście jest to drogi sercu mojemu kraj. Noszę się nawet z myślą napisania książki „Moja Rumunia”. W dniu 27 lutego br. prof. Hryhorowicz otrzymał z rąk rumuńskiego ambasadora Krzyż Kawalerski Orderu Zasług Rumunii.

Rumunia ma piękne krajobrazy, zarówno morze, jak i góry, twierdzi profesor – piękne miasta, jak Sibiu, które jest Miastem Kultury UNESCO w 2007 roku. Ma wspaniałą kuchnię. Prof. Hryhorowicz lubi szczególnie farsale – goląbki w liściach winogron, ser zapiekany w cieście, marynowany mózdzek, konfitury z włoskich zielonych orzechów i pastę z bakłażanów. Również młoda literatura rumuńska jest ciekawa – prof. Hryhorowicz tłumaczy teraz napisaną z dużym talentem książkę Cecylii Stefanesco, opisującej związki lesbijskie, która w Rumunii wywołała skandal.

Poznań ma jedyny w Polsce Zakład Rumunistyki, mogący nadawać tytuły naukowe. Poznańska rumunistyka zawdzięcza rozwój prof. Henrykowi Misterskiemu, który przybył także na uroczystość odznaczenia prof. Hryhorowicza i zebrał wiele wyrazów podziękowań od obecnego na uroczystości ambasadora Rumunii w Polsce,



Gabriela Bartasa. W sumie Zakład Rumunistyki wykształcił już około 80 absolwentów. Od kilku lat jest na rumunistykę więcej chętnych niż miejsc. **MAJ**

## Uczeni i praktycy

**M**edycy z kliniki Intermedica spotkali się 28 lutego z uczonymi i studentami z Wydziału Fizyki UAM. Klinika dysponuje nowoczesnym sprzętem i stosuje najnowsze metody leczenia oczu, jednak nie zawsze do końca wiadomo, jakie będą dla oka skutki takich zabiegów – to z kolei mogą zbadać uczeni, a współpraca opłaci się jednej, jak i drugiej stronie, a zwłaszcza pacjentom. Ciekawe było wystąpienie Krzysztofa Smolarskiego z firmy Consultronix,

który opowiadał, jak przedstawiciele zachodnich koncernów szukają pomysłów na dobry biznes w pracach polskich uczonych. Nie zawsze jest to gra fair, np. firma farmaceutyczna wykupuje projekt urządzenia leczącego jaskrę, po czym chowa go... pod korcem, gdyż dla niej oznaczałoby to utratę zysków ze sprzedaży leków. W grze o wdrożenia trzeba być wytrwałym graczem i w tym właśnie chce pomagać Consultronix.

MAJ

# Mistrz filozofii matematyki



**K**iedyś wszyscy wielcy filozofowie byli zarazem matematykami i na odwrót – mówi prof. Roman Murawski z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. Jako jeden z dwunastu polskich uczonych otrzymał subsyduum profesorskie w ramach programu „Mistrz” przyznawane przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej. To subsyduum, do którego kandydatów wylania grono najlepszych polskich uczonych. Prof. Murawski otrzymał je nietypowo, jako humanista, bo z myślą o filozofii matematyki, którą się zajmuje.

To dziedzina elitarna, bo jak twierdzi prof. Murawski, by się nią zajmować, potrzeba zarówno wiedzy matematycznej, jak i filozoficznej. W ramach subsyduum zamierza badać filozofię matematyki w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku. Najwięksi matematycy i logicy szkoły lwowskiej i warszawskiej wyznawali pewną filozofię, gdyż samo uprawianie matematyki i logiki do tego ich w pewnym momencie doprowadzało. Jednak przyjęli, że są to ich poglądy prywatne, niezależne od dziedziny, którą się zajmowali. W ich notatkach i uwagach znaleźć można mimo to wiele ciekawych spostrzeżeń filozoficznych – mówi prof. Murawski. Trzeba do tego dotrzeć, zebrać i odpowiednio zinterpretować.

Książkę „Filozofia matematyki. Antologia tekstów klasycznych” z komentarzami dotyczącą filozofii matematyki od czasów starożytnych do lat 30. XX wieku, jak również książkę poświęconą współczesnej filozofii matematyki oraz książkę o rozwoju doktryn w filozofii matematyki prof. Murawski już wydał. Teraz wspólnie

z kolegą z Hanoweru planuje wydać – również przy pomocy subsyduum – podręcznik z filozofii matematyki po niemiecku.

Ciekawie zapowiadają się też prace, objęte programem „Mistrz”, przygotowywane przez dwie współpracownice profesora: dr Izabela Bondecka-Krzykowska pisze pracę o filozofii informatyki, a doktorantka Anna Frąckowiak-Ciesielska o nominalizmie, modnej dziś koncepcji, mówiącej, że istnieją tylko nazwy i wszelkie operacje matematyczne to operacje na nazwach.

Filozofia matematyki szuka odpowiedzi na pytanie, czym jest ta rzeczywistość, którą matematycy i informatycy się zajmują: czy to jest byt realny czy tylko wytwór ich umysłów. Stawianie takiego pytania ma swoje implikacje praktyczne. Tak jest z budzącą żywe dyskusje kwestią, czy obliczenia na superkomputerach można traktować jak dowód jakiegoś twierdzenia? Tak udowodniono niedawno twierdzenie o czterech barwach (wystarczy użyć tylko czterech barw, by wszystkie kraje na mapie pokolorować tak, by kolory się nie stykały) – twierdzenie zostało udowodnione z użyciem obliczeń na komputerze, ale czy jest to dowód matematyczny? Podobnie żywe dyskusje filozofów matematyki budzi pojęcie nieskończoności, przy istnieniu całej hierarchii obiektów mniej i bardziej nieskończonych.

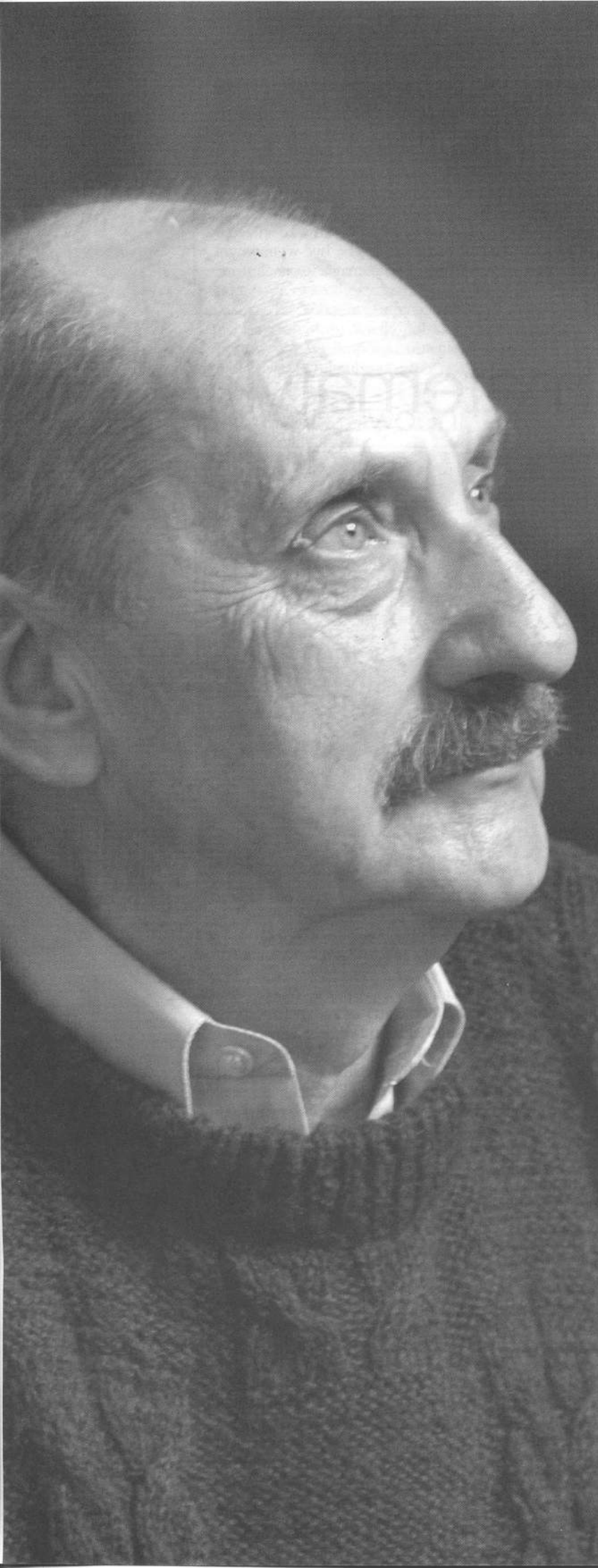
Od lat 60. obserwuje się na świecie wyraźne ożywienie w filozofii matematyki. Poznański ośrodek, także dzięki prof. Romanowi Murawskiemu, jest w kraju bardzo znaczący.

MAJ

wydarzenia

ŻYĆIE UNIwersYTECKIE • nr 3 (162) • marzec 2007

7



# Mistrzowie

Opowiada prof. Edward Balcerzan, polonista i pisarz, kierownik Zakładu Teorii i Historii Literatury Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM

**T**rawestując powiedzenie Norwida, że poetą się nie jest, tylko bywa, mogę powiedzieć, że – miewalem mistrzów. Przeszedłem na polonistykę jako człowiek już jakoś ukształtowany. Miałem ambicje literackie i szukałem wiedzy, która wprowadzi mnie w tajemnice różnych stylów.

## Od Bartoszyńskiego

A tu literatura staropolska, gramatyka opisowa, język staro-cerkiewno-słowiański. Kryzys był wielki, więc na I roku nie miałem żadnego mistrza, tylko zamęt, rozczarowanie i ucieczkę do cyganerii studenckiej. No i studentem byłem średnim. Natomiast na drugim roku pojawił się mgr Kazimierz Bartoszyński. Zajmował się takim nieciekawym dla mnie romantyzmem, a więc Rzewuski, „Pamiętki Soplicy”, gawęda szlachecka. Aliści pewnego dnia zadał nam napisanie interpretacji dowolnie wybranego utworu. Wtedy akurat w „Dialogu” ukazał się dramat Mirona Białoszewskiego „Wyprawy krzyżowe”, taka groteska z dużą ilością gier językowych. Zapytałem, czy mogę o tym napisać. Bartoszyński przyznał się, że nie czytał tego – niechętnie, bo to wielki erudyta, który nie odzywa się, dopóki nie przeczyta całej literatury na dany temat.

Po przeczytaniu bezbłędnie rozpoznał większość źródeł, z których czerpał parodystycznie Białoszewski – tam był i Miciński, i Nowaczyński, i Witkacy, i Kosak-Szczucka i inni. I kazał mi to wstudiować. Odślonił się, jako wytrawny znawca literatury XX wieku. Dzięki niemu zakochałem się w Witkacym i bardzo wiele się nauczyłem, ale uczniem Bartoszyńskiego poczułem się w drugim semestrze – był to pamiętny rok 1958 – kiedy on nagle oznajmił, że damy sobie spokój z gawędą szlachecką i mówiliśmy o teorii literatury. W tamtych latach na polonistyce cały kurs teorii literatury zredukowany był do nauki pomocniczej na elementarnym poziomie. Ja – przecież wychowany w szkole socrealistycznej, więc o wielu prądach i kierunkach nie mający pojęcia – przeżyłem dzięki niemu dwa wielkie olśnienia: rosyjskim formalizmem i pismami Romana Ingardena: ujrzałem nagle, że można sobie zadawać pytania filozoficzne – co to jest rzeczywistość literacka? Jak istnieje? A wszystko to było nielegalne, bo w programie studiów wszak miał być wczesny romantyzm. Wkrótce Bartoszyński przeniósł się do Warszawy. Nigdy się z nim nie zaprzyjaźniłem, ale zawsze go pamiętam jako tego, który krótko, bo krótko, ale był moim mistrzem. Postać bardzo barwna. Często spotykały go różne dziwne zdarzenia, o których się potem opowiadało. Kiedyś z grupą ludzi wybrał się do sklepu wiejskiego, by kupić trochę kielbasy. Pani już zamykała sklep, więc na pytanie, czy jest kielbasa, odpowiedziała opryskliwie – jest, beskidzka, na co Bartoszyński zapytał – bez czego?! W ten sposób pojawił się „kicek”, którym długo się bawiliśmy.



# których miewałem

## Do Ziomka

W czasie studiów liczyłem na mistrzowanie Jerzego Ziomka. Zakochany w teatrze, za pan brat z aktorami, z którymi przesiadywał w magicznej – niestety, całkowicie zapomnianej restauracji „Smakosz” – sam prowadził teatr poetycki. Niestety, nie prowadził zajęć z naszą grupą, tylko wykłady z literatury oświecenia. Zdawanie u niego było koszmarem, bo odpytywał w sposób straszliwy, deprymujący: ze znużoną miną, patrząc w okno, nie słuchając i nie odzywając się. Był człowiekiem emocjonalnym, wpadającym w różne nastroje od euforii do depresji, czego nie ukrywał, więc słuchanie od studentów tego, co on wie, nudziło go nieznośnie. Odpowiadałem wtedy z poezji Książnina i wychodziłem ze skóry, żeby go zainteresować. Na próżno. Ziomek się nie odzywał, na koniec wstawił do indeksu piątkę – bez słowa.

## U Ziomka

Po powrocie z Francji ogłosił konwersatorium z literatury współczesnej, a ja stawałem na głowie, żeby mnie zauważył. Nie wiedziałem, że tenże Bartoszyński już Ziomkowi powiedział, że jeśli byłaby jakaś perspektywa na zatrudnienie kogoś, to żeby zwrócił uwagę na Balcerzana.

I w końcu rzeczywiście tak się stało. Znalazłem się w kierowanym przez Ziomka Zakładzie Teorii Literatury. Wobec nas Profesor miał taką metodę, że prowokował do polemiki. To były sparingi jak w boksie: teraz mnie uderz, teraz skocz na mnie, ale można było mieć absolutną pewność, że najbardziej zdecydowany sprzeciw wobec jakiegos jego pomysłu nie spowoduje dasów czy kar – on odchodził i szukał argumentów. Był taki temat, który nas zawsze rozpałał: czy metaforę można zobaczyć? Skakaliśmy sobie o to do oczu.

Ziomek, badacz o olbrzymiej wiedzy i fachowości, ceniony w środowisku Polski i nie tylko, sposób bycia miał szczególny, mało profesorski, raczej artystyczny. Jego słabością było to, że swoje jasne, niesłychanie precyzyjne wykłady lubił ozdabiać a to cytatem po grecku, a to jakąś aluzją, a to dygresją bardzo specjalistyczną. Dowcipny. Kiedy była dyskusja, czy przyjąć mnie na Uniwersytet, jeden z profesorów powiedział – czy ten Balcerzan będzie dobry naukowiec, przecież on wierszyki pisze? Wtedy Ziomek odpalił – tak, ale on pisze tylko w pociągu i bardzo szybko.

Był do szpiku kości lojalny wobec tych, których uważał za swoich przyjaciół. Potrafił dla nich zrobić wszystko, nawet to, co mogło mu zaszkodzić politycznie. Tak było z Barańczakiem, który został oskarżony o wręczenie łapówki gospodarzowi z Puszczykowa – to była absolutna bzdura i prowokacja. Odbiła się rozprawa przed komisją dyscyplinarną Uniwersytetu, którą zrobili oczywiście w środku lata, żeby nikogo nie było. Stanisław Barańczak poprosił Ziomka, żeby był jego obrońcą. Ziomek zgodził się bez wahania, a potem – jak to on – zaczął czytać książki prawnicze, by przygotować się do tej roli. (bez skutku, wyrok był od dawna gotowy) Tak to wszystko przeżywał, że rozchorował się na żołądek. – Edward – powiedział – ty to kiedyś opisz: tu dramat, sytuacja poważna, człowieka wyrzucają, a tu rozstrój żołądka – życie jest tragifarsą.

On uważał, że prozę można badać, ale poezję trzeba recytować, przy winie najlepiej. A ja badałem poezję. Tu się różniliśmy. Wtedy była moda w humanistyce na cybernetykę, a ja o ile jeszcze w cybernetycznych schematach jakoś się czułem, o tyle w matematyce wcale. Kiedy postanowiliśmy, że napiszę pracę doktorską o Brunonie Jasielskim, o jego dwujęzyczności, to chciał, żebyśmy ja jakiś algorytm ułożyli na rozróżnienie tekstu oryginalnego od przekładu. Dawał mi jakieś matematyczne angielskie książki, które ja po miesiącu odnosiłem do biblioteki, a on znowu je wyciągał i mówił mi: mam tu coś dla pana. W rezultacie napisałem pracę sam, a on ją przeczytał bardzo uważnie. Tu się okazał moim mistrzem, a jednocześnie Ziomkiem, bo ja połowę jego uwag przyjąłem do wiadomości pełen pokory i wdzięczności, ale połowy nie uznałem – i on to zaakceptował.

## Spotkanie z Łotmanem

Mistrzami są też ludzie, znani nam z publikacji i takim moim mistrzem był, pracujący w Tartu, wygnany tam z Leningradu, rosyjski teoretyk literatury Jurij Łotman. W 1966 roku byłem w grupie pisarzy na literackiej wycieczce Moskwa – Leningrad – Kijów. Poznałem w Moskwie ludzi, którzy mi pożyczili książkę Łotmana „Wykłady z poetyki strukturalnej”. Mieli tylko jeden egzemplarz, który musiałem im oddać po wycieczce, więc nocami wynotowywałem, zafascynowany zupełnie, fragmenty z tej książki.

Autora poznałem osobiście wiele lat później. Jego uczeń, Estończyk, Peeter Torop postanowił zaprosić moją żonę i mnie do siebie, a ponieważ było wiadomo, że nie załatwimy tego drogą oficjalną, bo i ja – to był rok 80. – byłem nie najlepiej notowany – więc zaprosiła nas jego matka, pracownica rzeźni, składając w milicji całkowicie nieprawdziwe zeznanie, że jesteście jej starymi znajomymi. Przyjechaliśmy tam w gorącym Sierpniu 80. i to Łotman nam powiedział – a wiecie, zarejestrowano wam „Solidarność”. Pytałem potem w Polsce, jakie pierwsze nazwisko polskie wypowiedział Łotman, to koledzy odpowiadali – Ingarden? Jakobson? – Nie: Wałęsa.

Nie wiedziałem, jak on wygląda. Czekałem na niego w uniwersyteckim holu, patrzę: idzie Albert Einstein – podobieństwo było wstrząsające. Przyjął nas u siebie serdecznie, domowo – jakiś koniak, konfitury, rozmowy. Olbrzymi stół – nie–stół, raczej deski na krzyżakach, mnóstwo książek i mnóstwo dzieci, podziwiałem, że potrafił się przy nich skoncentrować. A pisał dużo, rzeczy niesłychanie oryginalne. Powiedziałem kiedyś i tego nie cofam: jeżeli w humanistyce istnieje geniusz, to Łotman był geniuszem.

W stanie wojennym dostałem jedyną paczkę – z Estonii. W drewnianym pudełku obciążonym płótnem, była jakaś czekolada, kasza i do tego ich zdjęcie: na nim Łotman i jego Szkoła. Wzruszający znak: my wszyscy jesteśmy z wami.

Później, gdy z wolnej Polski przyjechałem do wolnej Moskwy i włączyłem w hotelu telewizor, proszę sobie wyobrazić – nadawali akurat godzinny monolog Łotmana o Puszczyku. Już wtedy był chory na raka, wkrótce zmarł. Wtedy w telewizji powiedział jedną rzecz niesłychaną – że zrozumieć utworu literackiego nie można, można go tylko przeżyć. On, który całe życie starał się właśnie rozumieć.

Notowała Maria Rybicka

# Przed wy

Z prof. dr. hab. Stanisławem Lorencem, rektorem UAM



Zdjęcie Maciej Męczyński

• **Powiedział Pan nieco półzartem, że do poznańskiego środowiska naukowego, w tym do Uniwersytetu oczywiście, zbliża się wysoka fala... pieniędzy płynących z Unii Europejskiej. Czy tak?**

– Tak. A owa fala jest związana z tym, że Unia podejmuje wysiłki (finansowe też), aby wyrównywać pewne dysproporcje między poszczególnymi krajami członkowskimi. W różnych dziedzinach i w wielu elementach funkcjonowania. Tak więc oprócz dróg, budowy autostrad, mostów są też takie kroki, które mają pomóc wykorzystywać zdolności intelektualne Polaków. Tak, żeby nie musieli „sprzedawać” swojej wiedzy i swoich umiejętności za granicą, ale żeby potrafili spżytkować je tu na miejscu.

• **Czy Uniwersytet zgłaszał pewne propozycje, ubiegał się o dotacje na nie?**

– Oczywiście, inna droga jest niemożliwa. Te pieniądze są zdobywane i przekazywane przez rząd na zgłaszane zapotrzebowanie określonych środowisk naukowych. Muszą one przedłożyć budżące zainteresowanie rządu i zgodne z polityką unijną propozycje: konkretne, precyzyjnie przygotowane i racjonalnie umotywowane programy. Jeśli znajdą one uznanie, można zostać beneficjentem płynących do nas środków.

Z naszego poznańskiego środowiska zostały uwzględnione co najmniej dwa tego typu projekty. Jeden z nich to „Infrastruktura i środowisko”. I w nim znalazło się dla nas miejsce. Zaznaczono jednakże, że dotacje mają być ukierunkowane na działania badawcze, nowe technologie i ich wdrażanie w system gospodarki. Chodziło też o to, by przedłożony program uwzględniał różnego typu instytucje: uczelnie, i Polską Akademię Nauk, i resortowe. Dla potrzeb tego zostało stworzone konsorcjum, którego prace koordynuje Uniwersytet, a uczestniczy w nim też Uniwer-

## Cudzoziemcy n

**W** Poznaniu studiuje prawie 1,3 tys. obcokrajowców z 58 krajów świata. Wśród nich są tak egzotyczne jak Nepal, Madagaskar, Kamerun, Zambia czy Zimbabwe. Co drugi zagraniczny student pochodzi z krajów europejskich, co czwarty z Ameryki Północnej, a co piąty z Azji. Najwięcej studentów pochodzi ze Stanów Zjednoczonych (207), Norwegii (188), Tajwanu (137), Niemiec (103), Białorusi (101), Kanady (97), Ukrainy (76). Obcokrajowcy stu-

diują głównie na poznańskim Uniwersytecie Medycznym, gdzie naukę pobiera obecnie ponad 700 osób. Około 250 cudzoziemców studiuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, a 120 osób na Politechnice Poznańskiej. Blisko 60 obcokrajowców zgłębia nauki ekonomiczne, a 50 studiuje hotelarstwo i gastronomię. Studia medyczne są najbardziej popularne wśród młodych Amerykanów, Kanadyjczyków, Norwegów i Tajwańczyków. Nauką na poznańskim Uniwersytecie naj-

# soką falą

rozmawia Jolanta Lenartowicz

syntet Medyczny w Poznaniu, Akademia Rolnicza i Politechnika Poznańska. Projekt ten został określony jako Centrum Bio–Nano–Technologiczne. Ma ono wyraźnie koncentrować się na technologiach medycznych, ale szczególnie akcentować rozwiązania w skali nano, to jest na poziomie „dziesiątego miejsca po przecinku”.

Drugi program z kolei dotyczy tego, co w naszym środowisku od dawna jest silną stroną. Myślę o technologiach chemicznych. Powstało Wielkopolskie Centrum Nowoczesnych Technologii, które skupia kilkanaście placówek naukowych, a także Urząd Miasta i Urząd Marszałkowski. Współdziałanie między nimi zostało uznane właśnie za istotę programu europejskiego: „Innowacyjna Gospodarka”.

To wszystko będzie prowadzić do: po pierwsze – zbudowania właściwej struktury niezbędnej do realizacji tych zadań. A więc do zbudowania obiektów i wyposażenia ich w wysoko specjalistyczną aparaturę i sprzęt; po drugie – do tworzenia laboratoriów, które będą miały charakter środowiskowy i będą skupiać znaczny potencjał intelektualny. Ważnym elementem będzie tu szkolenie doktorantów; interdyscyplinarne, nastawione właśnie na nowoczesne technologie.

To wyzwanie, które staje przed nami, ma nas nauczyć przełamać bariery, które utrudniają dotąd działanie środowiskowe, interdyscyplinarne.

## • Będzie trzeba stworzyć z grona niezależnych solistów zgodny chór?

– No, powiedzmy chór z solistami, ale i tak nie jest to łatwe zadanie współdziałać w tak szerokim kręgu. Ponad jednostkowymi interesami. Z drugiej wszak strony, w tym współdziałaniu musi być miejsce dla wybitnych jednostek reprezentujących wyróżniający się poziom i koncepcje. Skojarzenie tych dwu elementów jest trudnym, ale możliwym do wykonania przedsięwzięciem.

## • Tak czy owak, fala zbliża się...

– I jak to przed wielką falą, która choć jest tu oczekiwana, wręcz chciana, budzi jednak pewną rezerwę, by nie powiedzieć obawę.

## • Z czym się ona wiąże?

– Otóż mamy wprawdzie doświadczenie w przyjmowaniu pieniędzy w kwotach powiedzmy nieprzeciętnych, ale jak dotąd przeznaczane były one głównie na szkolenie studentów i na prowadzenie standardowych badań. Mamy doświadczenie w tworzeniu przestrzeni dydaktycznej, kiedy to skutki są w miarę szybkie i wymierne. Teraz chodzi o coś więcej, teraz trzeba podjąć nowe zadania, które w strukturach unijnych są już znane od wielu lat. My zaczynamy, mając przy tym świadomość, że możemy spotkać wiele trudności. Wszędzie tam, gdzie pojawiają się ludzie ze swymi pasjami czy nawet fobiami, pojawiają się trudne sytuacje. Ale one zawsze towarzyszą rozwojowi i na ich istnienie trzeba być przygotowanym.

## • Poznański ośrodek naukowy swoje doświadczenie ma...

– Tworzone centra (również to skupione wokół Politechniki Poznańskiej) wbudowują się w struktury już istniejące. Zresztą unijne projekty z reguły nie są podejmowane w tak zwanym „szczerym polu”. Ich ideą jest rozwijać dalej to, co już zaistniało. Dodawać do dobrego projektu.

## • Kiedy poznamy „owoce” tych przedsięwzięć?

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – skutek powinien być widoczny za 3–4 lata. Byłoby pięknie, gdyby to się udało zrobić na 2011 rok, czyli na nasze rozszerzone do 400 lat urodziny Uniwersytetu w Poznaniu.

*Dziękuję za rozmowę*

## poznańskich uczelniach

bardziej zainteresowana jest młodzież z Ukrainy, Białorusi i Kazachstanu, a zdobyciem tytułu inżyniera młodzi Niemcy i Hindusi.

Poznańskie szkoły wyższe są także miejscem zatrudnienia dla blisko 150 cudzoziemców-naukowców. Największym pracodawcą dla osób z obcym obywatelstwem jest Uniwersytet im. A. Mickiewicza zatrudniający 120 cudzoziemców. Na pozostałych uczelniach pracuje nie więcej niż 5-6 osób. Najwięcej za-

granicznych pracowników naukowych pochodzi z krajów rozwiniętych: Niemiec i USA (po 12 osób), Wielkiej Brytanii (11 osób), Rosji i Japonii (po 7), Hiszpanii (6), Czech oraz Ukrainy (po 5 osób). Nie brakuje także obywateli krajów tak odległych jak Wietnam, Tajlandia, Nepal, Kostaryka, Kenia, Indonezja, Gwinea czy Iran. Większość cudzoziemców znajduje zatrudnienie w charakterze lektorów uczących języków obcych. •

## Dzień z Erasmusem

23 lutego 2007 r. w budynku Collegium Minus odbyła się III edycja Dnia Erasmusa. Jak co roku impreza ta skierowana była przede wszystkim do studentów i promować miała bogatą ofertę wyjazdów zagranicznych. Odbywające się Targi Erasmusa były szansą

zaznajomienia się z propozycją przygotowaną przez poszczególne wydziały Uniwersytetu. Koordynatorzy przy swoich stanowiskach wyjaśniali warunki rekrutacji, przedstawiali uczelnie partnerskie oraz odpowiadały na pytania związane z procedurą wyjazdu.

# Dla chcącego nic trudnego



Naszą ambicją jest stworzenie atmosfery zachęcającej do wyjazdu, żeby przełamywać bariery związane z obcym językiem czy kulturą. Chcemy pokazywać, że jest to oferta skierowana dla zwyczajnych studentów a nie dla elitarnej grupy. Jak mówił Erazm z Rotterdamu: „voluntario nihil difficile”, czyli dla chcącego nic trudnego.

Przy okazji III. edycji Erasmus Day z prof. dr. hab. Tomaszem Kaczmarek, koordynatorem uczelnianym Programu Erasmus rozmawia Magdalena Ziółek

### • Co nowego w programie Erasmus?

– Erasmus jest komponentem programu, który od 1 stycznia 2007 r. funkcjonuje pod nazwą Long Life Learning Program, czyli uczenie się przez całe życie. Nowy Erasmus oprócz tych celów, które realizował dotychczas, a mianowicie zwiększanie mobilności studentów, podnoszenie jakości studiowania, wymiana wykładowców – słowem rozszerzanie współpracy międzyuczelnianej w Europie – od tego roku został wzbogacony o nowy element, jakim są praktyki zawodowe studentów. Uważa się, że studia uniwersyteckie są mało upraktycznione, dlatego daje się studentom możliwość odbycia praktyk zawodowych – często poszerzonych – minimum 3-miesięcznych, tak, aby zwiększyć ich szanse na rynku pracy. Jedyną trudność, z którą teraz musimy się zmierzyć, to projekty, które trzeba zgłosić do 30 marca. Problem w tym, że do współpracy muszą włączyć się wydziały, bo tam koordynatorzy wiedzą najlepiej, jakie są programy studiów i jakie praktyki są studentom najbardziej potrzebne. Na razie pojawiają się pierwsze „jaskółki”, sygnały z wydziałów, że są one zainteresowane uczestnictwem również w tej, nowej części programu Erasmus.

### • Rozumiem, że praktyki mogą również odbywać się w kraju. Są przecież kierunki, dla których trudno byłoby znaleźć praktyki zagraniczne, np. filologia polska.

– To mają być praktyki służące zdobywaniu doświadczeń na europejskim rynku pracy. Dla polonisty może to być praktyka w redakcji gazety, w bibliotece, muzeum literackim czy nawet w szkole. Jeśli student ma w swoim bloku zajęcia pedagogiczne, może zobaczyć jak wyglądają zajęcia z języka polskiego – dajmy na to – w Hiszpanii. Myślę, że na każdym kierunku coś się znajdzie, prawnicy pewnie będą chcieli mieć swoje praktyki w kancelariach czy jakiejś firmie consultingowej, na turystyce to może być jakieś biuro turystyczne.

### • Erasmus Day jest imprezą cykliczną. Proszę mi powiedzieć, czy trzeba jeszcze reklamować wyjazdy zagraniczne?

– Erasmus Day właściwie nie był wpisany w program Erasmusa. Taki pomysł pojawił się kilka lat temu. Pomy-

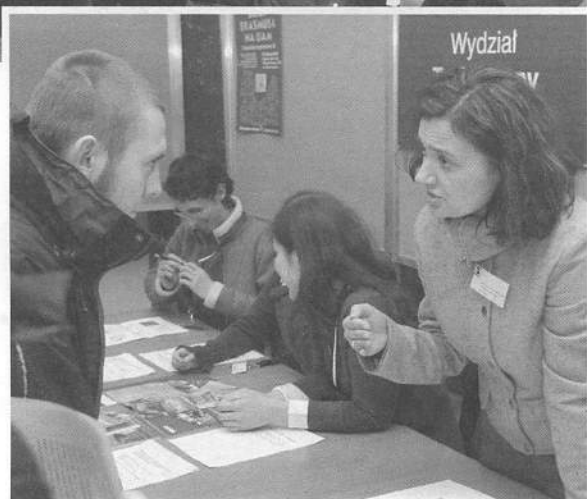
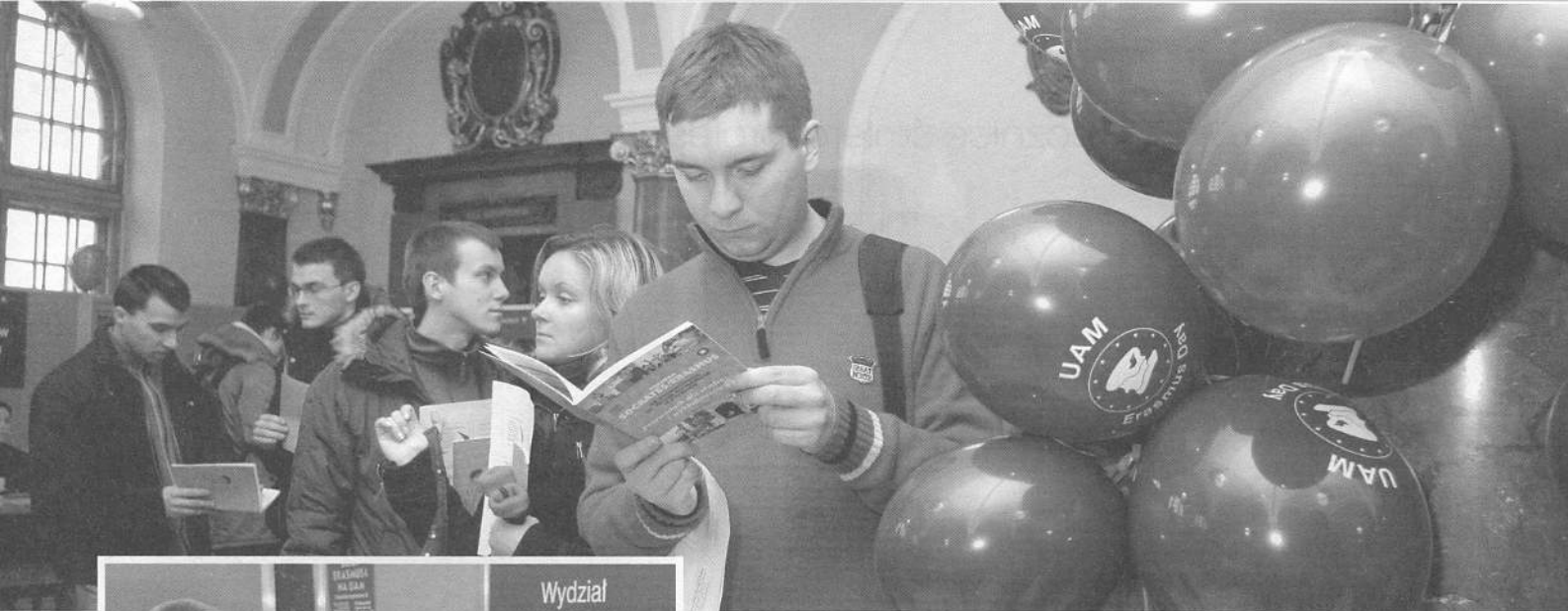
śleliśmy, że warto by oprócz stałej promocji programu, jaką prowadzi DWZ, urządzać Dni Erasmusa tak, aby wyeksponować go w skali całej uczelni. Czy trzeba go promować? Cały czas trzeba, ponieważ, mimo, że są koordynatorzy, strony internetowe, informatory, poziom wiedzy studentów w tym zakresie jest dość powierzchowny. Dzień Erasmusa jest taką właśnie okazją, aby się poinformować. Student ma okazję spotkać się z wszystkimi, którzy w tym programie działają, są wszyscy koordynatorzy, są pracownicy DPMiWZ, a, co najważniejsze, są studenci, którzy byli już na stypendium lub tacy, którzy są zainteresowani podobnymi kierunkami wyjazdów. Można wymienić doświadczenia, zapoznać się, porozmawiać ze studentami zagranicznymi, którzy przychodzą tutaj promować swoje rodzime uczelnie.

### • Jak wyglądają procedury związane z wyjazdem? Mam w pamięci scenę z filmu „Smak życia” z „tonami” formularzy do wypełnienia!

– Ta scena jest komiczna! Film powstał, kiedy program Erasmus dopiero ruszał. Zresztą trudno wyjeżdżać za granicę na pół roku czy na rok i nie angażować się w wypełnianie dokumentów, śledzenie programu zajęć czy nawiązywanie kontaktu z uczelnią zagraniczną. To program, który nie gwarantuje studentowi wszystkiego, to znaczy gwarantuje mu się pewną sumę pieniędzy i pomoc, ale musi być też jego zaangażowanie. To często jest tak, że jak się załatwia za dużo za studenta, to on nie czuje się w obowiązku, żeby poinformować nas, że już nie jest zainteresowany wyjazdem. Stykałem się z takimi przypadkami. Nie jest to trudne, dla chcącego nic trudnego. W tej chwili, przy takim przepływie informacji, student jest w stanie w ciągu kilku tygodni załatwić wszystkie formalności. My ze swojej strony chcemy to jeszcze usprawnić, zelektronizować aplikacje i dokumenty, ale to wymaga pewnego nakładu pracy.

### • Na koniec proszę mi powiedzieć, jak procentowo rozwija się Erasmus na UAM?

– Liczba studentów rośnie. Program wystartował 8 lat temu z liczbą 80 studentów, w ubiegłym roku zgłosiliśmy ofertę 800 miejsc. Średnio rocznie zwiększamy liczbę stypendiów o 10–15%. Mam nadzieję, że w przyszłym



roku dojdziemy do liczby 1000 studentów. Co roku podpisywane są nowe umowy, zwiększana jest liczba partnerów. Oczywiście również zawieszamy umowy – bywa, że nie ma chętnych albo partner nie chce kontynuować umowy. Moim marzeniem byłoby, aby 10 procent studentów w skali całej uczelni mogło wyjechać. To byłoby optymalnie z punktu widzenia zapotrzebowania i możliwości. W tej chwili dużą konkurencję dla europejskich programów edukacyjnych stanowi otwarty rynek

pracy. Wyjazdy na studia nie są więc dla polskich studentów tak atrakcyjne jak przed laty.

#### • Gdzie studenci wyjeżdżają najchętniej?

– Są to kierunki, które dają możliwość studiowania po angielsku: kraje anglosaskie (Wielka Brytania, Irlandia), uczelnie, które oferują programy studiów w języku angielskim – zwłaszcza w krajach skandynawskich, także niektóre bardziej nobile uczelnie we Francji, Hiszpanii i Włoszech oraz w Niemczech – z tym krajem mamy największą ilość podpisanych umów. W tej chwili „furtka” otwiera się na Turcję. Chcemy pokazać, że jest ona warta zobaczenia i przełamać stereotypy związane z tym krajem – chociaż zdajemy sobie sprawę, że jest to bardzo trudne. W zeszłym roku byliśmy z panem prorektorem Kazimierzem Przyszczyńskim w Turcji, aby przekonać się, jak to wygląda. Zwiedziliśmy 5 uczelni i wszystkie wypadły bardzo dobrze! To są uczelnie na wskroś europejskie, oferują zajęcia prowadzone w języku angielskim, mają piękne campusy, wspaniałe zaplecze, jeśli chodzi o akademiki, o sferę sportową czy kulturalną. Jeśli chodzi o przyszłość, myślimy o rozszerzeniu naszej oferty o kraje bałkańskie – myślę, że już niebawem do programu Erasmus przystąpi Chorwacja i pojawi w naszej ofercie wyjazdów.

*Dziękuję za rozmowę*

## Indeks bez granic

**D**avinia Blasco jest doktorantką pierwszego roku studiów doktoranckich z Uniwersytetu w Madrycie, do Poznania przyjechała w ramach programu Socrates/Erasmus na 4 miesiące. Na Wydziale Chemii UAM będzie prowadziła badania naukowe i uczestniczyła w międzynarodowym kursie katalizy organizowanym w ramach ACENET. Zapytana o to, czego oczekuje, odpowiedziała, że chciała spotkać ludzi z kraju mało znanego w Hiszpanii i poznać ich zwyczaje. Polska jest słabo znana nie tylko wśród młodzieży, ale też w pokoleniu jej rodziców. Rodzice Davinii wiedzą o Polsce tyle, że jest tam zimno, ludzie mają jasną karnację i przeważają blondyni, jest bardzo dużo katolików praktykujących i... pije się tam wódkę. Poza tym Davinia chciałaby poznać pracę w laboratorium na uniwersytecie w Polsce i wykorzystać możliwości badań, które to laboratorium daje. Znajomość języka polskiego jej zdaniem podniesie jej kwalifikacje i wzbogaci CV. Davinia liczy na to, że znajomość tak „oryginalnego” języka zaowocuje ofertą pracy niedostępną dla innych (np. przy opracowywaniu międzynarodowych projektów badań, wdrożeń, współpracy przemysłowej etc.). Poznań wybrała

z dwóch powodów. Po pierwsze jej promotor współpracuje z Wydziałem Chemii. Po drugie jej koleżanka Vaneśa była tutaj, w tym samym laboratorium, dwa lata temu i wróciła bardzo zadowolona. Nauczyła się języka i uzyskała ciekawe wyniki badań naukowych.

Drugą osobą, którą zapytaliśmy o wrażenia z pobytu w Poznaniu, jest Pavlina Tzanowa.

Na UAM przyjechała z Sofii z Uniwersytetu im. św. Klimenta Ochrydzkiego. Poznań wybrała z ciekawości, bardzo chciała zobaczyć, jak tutaj się studiuje i mieszka. Jak zachwycona, miasto bardzo jej się podoba, zwłaszcza duża ilość parków. Zwróciła też uwagę na komunikację miejską, która, jej zdaniem, działa bardzo sprawnie. Zapytana o korzyści, jakie daje studiowanie za granicą, odpowiedziała, że przede wszystkim „nauka języka”. W przypadku Pavliny ma to niebagatelne znaczenie, ponieważ jest studentką filologii polskiej. Poza tym tutaj w Poznaniu poznała wielu innych studentów zagranicznych, dało jej to możliwość poznania innych kultur i rozmowy w języku angielskim, a to również jest plus. Pytana o wrażenia z Poznania mówi: – Jest precudny!

W 60. rocznicę śmierci profesora Stefana Dąbrowskiego

# Niezlomny rektor

Rektor Uniwersytetu Poznańskiego (28 III 1945 – 31 VIII 1946)

Dnia 11 maja 1939 r. Senat wybrał dwunastego rektora Uniwersytetu Poznańskiego. Został nim bardzo ceniony naukowiec, lubiany przez studentów dziekan Wydziału Medycznego – prof. dr Stefan Dąbrowski. Z powodu wybuchu wojny na objęcie tej funkcji czekał aż do marca 1945 r., a potem wraz z całą społecznością akademicką musiał stawić czoła nowym realiom politycznym, w jakich znalazła się powojenna Polska.

Prof. Stefan Dąbrowski urodził się 31 stycznia 1877 r. w Warszawie. Tam skończył w 1900 r. medycynę, po czym wyjechał na dwa lata do Paryża, „by szukać cieplejszego ogniska wiedzy”. Na Sorbonie podjął badania w dziedzinie chemii fizjologicznej, uwieńczył pierwszą wydaną drukiem rozprawą. Do Warszawy już nie wrócił. Zdecydował o kontynuowaniu kariery naukowej we Lwowie. W styczniu 1908 r. na Uniwersytecie Lwowskim obronił doktorat, a w marcu tegoż roku przeprowadził przewód habilitacyjny. Był profesorem w Akademii Rolniczej w Dublanach i Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Od października 1921 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Poznańskim.

Podczas warszawskich studiów Dąbrowski był działaczem organizacji o charakterze samopomocowym i członkiem tajnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, związanej z ruchem narodowym. Niejednokrotnie dawał dowody swojej troski o losy narodu i Polski w okresie zaborów, podczas „wielkiej wojny” i II Rzeczypospolitej, także jako poseł na Sejmie. W latach 1922–27 należał do Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, a w latach 1928–35 do Klubu Stronictwa Narodowego.

We wrześniu 1939 r. prof. Dąbrowski wraz z rodziną opuścił Poznań. Przez całą wojnę ukrywał się przed gestapo w wielu miejscowościach. Znosząc trudy hitlerowskiej okupacji, starał się pracować naukowo (np. w Szczawnicy nad właściwościami chemicznymi tamtejszych źródeł). Udzielał porad lekarskich. Do Poznania wrócił 18 marca 1945 r. i natychmiast włączył się w prace Tymczasowej Komisji Administracyjnej, zajmującej się wznowieniem działalności Uniwersytetu. Dnia 28 marca podjął obowiązki rektora, a 9 kwietnia poinformował Senat o mianowaniu na stanowisko prorektora psychologa – profesora Stefana Błachowskiego.

W powojennej rzeczywistości, wobec olbrzymich zniszczeń większości budynków uczelni i strat kadry profesorskiej, władze uniwersytetu stanęły przed trudnymi zadaniami. Trzeba było zacząć odbudowę budynków dydaktycznych, zdobyć wyposażenie sal, ściągnąć wykładowców i zapewnić im mieszkania.

W kwietniu Senat określił zasady rekrutacji studentów. Tylko w pierwszym, skróconym, trwającym 6 miesięcy, roku akademickim przyjmowano wolnych słuchaczy z tzw. małą maturą. Później o przyjęciu na studia decydować miały egzaminy wstępne. Pierwszy powojenny rok akademicki zainaugurowano 23 kwietnia 1945 r.

W maju Senat i rektor Dąbrowski rozpoczęli rozmowy z Radą Narodową o odzyskanie dla uczelni Zamku, który już przed wojną służył uniwersytetowi. Mało kto dziś w Poznaniu wie, że to właśnie Uniwersytet uratował Zamek przed planowanym wyburzeniem. W gru-



dniu uczelni przyznano poniemiecki protestancki szpital Diakonisek przy ulicy Przybyszewskiego. Wraz z zajęciami dydaktycznymi odradzały się koła naukowe – rektor Dąbrowski został kuratorem Koła Medyków.

Niestety, wkrótce narzucone Polsce władze komunistyczne podjęły ataki polityczne na wyższe uczelnie, widząc w nich „siedlisko reakcji”. Nie ulega zresztą wątpliwości, że poznańskie środowisko uniwersyteckie z trudem akceptowało nowe realia polityczne w państwie. Rektor Dąbrowski, wspierany przez społeczność akademicką, wykazał niezłomną postawę w tych trudnych czasach. O niełatwych dla Uniwersytetu latach powojennej rzeczywistości pisali na łamach „Kroniki Miasta Poznania” Karol M. Pospieszalski (nr 3-4, 1994) i Tomasz Schramm (nr 2, 1998). Dokumenty, w tym także te zabezpieczone przez rektora Dąbrowskiego i złożone dziś w Archiwum PAN w Poznaniu, ukazują jak Urząd Bezpieczeństwa Publicznego prowokował i szukał pretekstów do usunięcia z uczelni wielu przedwojennych profesorów i podważenia jej autonomii.

Bezpośrednim powodem ataków władz państwowych na rektora Dąbrowskiego był zorganizowany w Poznaniu przez o.o. Dominikanów zjazd duszpasterzy i młodzieży katolickiej, skupionej w Akademickich Komitetach Ślubowań Jasnogórskich. Na czas trwania zjazdu od 15 do 18 listopada 1945 r. rektor Dąbrowski zawiesił zajęcia oraz sam brał udział w mszach i spotkaniach (m.in. wygłosił wykład „Rozważania nad stanem równowagi w zjawiskach przyrodniczych i w układach społecznych w okresie wojen totalnych”). Zjazd obserwowany był przez funkcjonariuszy UB.

Rektor i środowisko uniwersytetu zostały poddane krytyce 29 grudnia na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w Warszawie, a 7 stycznia 1946 r. na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu.

Ataki potęgowała rządowa prasa. Dla przykładu w dzienniku PPR „Wola Ludu” z 13 stycznia Jerzy Krysin w obszernym artykule „Sprawa Uniwersytetu Poznańskiego” pisał m.in.: „Wychowawcy i kierownicy naszej społeczności akademickiej nie zrozumieli swej roli, nie zrozumieli przemian, które zaszły. Stańli poza życiem. I dlatego nad murami uczelni poznańskiej unosi się duch reakcji. (...) Jasnym jest, że takiego stanu rzeczy, który zaistniał na Uniwersytecie Poznańskim, obóz demokratyczny tolerować nie będzie. (...) Jedyną drogą poprawy stosunków na Uniwersytecie może być droga zmiany struktury społecznej uczelni i poprawy warunków materialnych rzesz studenckich. (...) Przed młodą chłopem i robotnikiem trzeba otworzyć jej bramy”. W tym celu już planowano wprowadzić do Komisji Kwalifikacyjno-Weryfikacyjnych „czynnik społeczny”. W dwa dni później ten sam dziennik pisał: „Próby wprowadzenia na wyższe uczelnie poznańskie ducha reakcji, próby, którym patronuje pan rektor Dąbrowski, duchowy wychowanek (jak sam publicznie oświadczył) endecka i faszysty Dmowskiego, spotkały się ze zdecydowanym potępieniem nie tylko WRN, lecz także szerokich rzesz społeczeństwa”.

Ataki na rektora Dąbrowskiego wzmogły się po wywiadzie, jaki udzielił 17 stycznia 1946 r. dwóm posłom angielskiej Izby Gmin. Potwierdził w nich brak w Polsce wolnej prasy i ograniczanie wolności słowa przez państwową cenzurę. Broniąc się przed zarzutami rektora Dąbrowskiego 19 stycznia napisał list z wyjaśnieniami do Bolesława Bieruta, ówczesnego prezydenta KRN. Tydzień później wzywany został przez ministra oświaty Czesława Wycecha do Warszawy. Burzliwa rozmowa odbyła się dopiero 4 lutego. Rektor Dąbrowski pisał w sprawozdaniu dla Senatu: „P. Minister wysłuchawszy mej relacji, zakomunikował mi, że p. Premier bardzo surowo osądza moją rozmowę z przedstawicielami narodu angielskiego”. Przyjęty, na własną prośbę, na drugi dzień przez premiera Edwarda Osobkę-Morawskiego, dowiedział się, że „jego postawa oceniona została jako przestępstwo antypaństwowe”.

W marcu minister Wycech polecił rektorowi Uniwersytetu Łódzkiego – prof. Tadeuszowi Kotarbińskiemu „zbadać zarzuty stawiane rektorowi Dąbrowskiemu”. W tej ciężkiej atmosferze, na posiedzeniu Senatu 30 kwietnia 1946 r. Dąbrowski podał do wiadomości, że na własną prośbę otrzymał od ministra Wycecha urlop z pełnienia funkcji rektora do końca roku akademickiego. Mówił: „pragnąłem przez podanie o urlop w czasie dochodzenia, odgrodzić sprawę czynionych mi osobiście zarzutów od ogólnych spraw Uniwersytetu, zapewnić jego władzom spokojną pracę nad jego odbudową, zachować normalny tok prac pedagogicznych na tej uczelni i uchronić ją od wciągnięcia w polemiki prasowe”. Obowiązki rektora przejął prof. Stefan Blachowski.

Dnia 13 maja studenci Uniwersytetu wyruszyli w pochodzie sprzed auli na Plac Kolegiacki do siedziby Rady Narodowej. Domagali się uwolnienia krakowskich studentów, zaaresztowanych z powodu zorganizowania obchodów w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Obawiając się poważnych rozruchów, wojewoda Feliks Widy-Wirski poprosił prof. Dąbrowskiego o przybycie na Plac Kolegiacki i nakłonienie studentów do rozejścia. (prof. Blachowskiego nie było wówczas w Poznaniu). Prof. Dąbrowski w swoim ostatnim publicznym wystąpieniu tak mówił do studentów: „Darzyliście mnie dotąd zaufaniem i mam nadzieję nie odmówicie mi go i

Postępował  
zawsze w zgodzie  
ze swymi  
przekonaniami  
i ta harmonia  
pomiędzy myślą  
a czynem była jedną  
z najistotniejszych  
cech jego  
osobowości

dzisiaj, gdy wezwę Was do bezwzględnej spokoju, nieulegania podszeptom i zachętom do jakiegokolwiek nielegalnej akcji lub demonstracji, z jakiegokolwiek by one pochodziły strony, i do nieporzucania zajęć naukowych, które Was przygotowują do służby Polsce”.

Efektom dochodzenia prof. T. Kotarbińskiego było jego „Sprawozdanie” z 1 lipca 1946 r. Zrelacjonował przebieg pracy i rozmów podkreślając, że Dąbrowski jest w Poznaniu „szanowany powszechnie za prawość, odwagę i umiłowanie Ojczyzny”. Dnia 20 lipca Senat UP wyraził „JM rektorowi Dąbrowskiemu gorącą wdzięczność za działalność dla dobra Uniwersytetu w najtrudniejszych pierwszych dwóch latach powojennych”.

W lutym 1947 roku rektor Dąbrowski z ciężkim schorzeniem serca i niewydolnością płuc znalazł się w szpitalu, gdzie mimo troskliwej opieki rodziny, kolegów lekarzy i studentów z Koła Medyków zmarł wczesnym rankiem 23 marca. Jego pogrzeb w dniu 26 marca stał się manifestacją. Prof. Stefan Blachowski powiedział w pożegnalnym przemówieniu: „Polsce poświęcił wszystkie swe siły, swój niespożyty zasób energii, jako uczonego pełen pomysowości i polotu, jako męża stanu troskliwy o dobro Ojczyzny, jako lekarza oddany cierpiącej ludzkości, jako doskonały nauczyciel, subtelny wychowawca i czuły opiekun młodzieży akademickiej. (...) Postępował zawsze w zgodzie ze swymi przekonaniami i ta harmonia pomiędzy myślą a czynem była jedną z najistotniejszych cech jego osobowości”. Rektor prof. Stefan Dąbrowski spoczywa w rodzinnym grobie na cmentarzu w Puszczykowie.

**dr Danuta Płygawko**  
Wydział Historyczny UAM



# Uczelnia coraz bardziej przyjazna

Każdego roku liczba niepełnosprawnych studentów UAM zwiększa się o sto osób. Dziś ich obawy budzą jednak nie bariery architektoniczne, lecz niepewna przyszłość. Bo nauka na Uniwersytecie to dla wielu ostatnie chwile przed wkroczeniem na rynek pracy, na którym nadal bardzo trudno zdobyć im etat...

Ciężko mi podać przykład osoby niepełnosprawnej, która po skończeniu UAM zrobiła spektakularną karierę poza uczelnią – zamyśla się Hubert Rabeiga, niedowidzący student II roku politologii i wiceprezes „Ad Astry”. – Pracodawcy nadal się tego boją. Dlatego sami musimy wymyślić sposób, by ich zachęcić – twierdzi zdecydowanie. – Organizujemy kursy, jak zaprezentować się przed przyszłym szefem, uczymy się przepisów prawnych, by wiedzieć, jakie ulgi będą przysługiwać naszemu pracodawcy – wyjaśnia Hubert. Póki co, stara się realizować swoje zainteresowania w ramach zajęć uczelnianych, także dzięki państwowemu stypendium przysługującemu wszystkim niepełnosprawnym studentom. A Uniwersytet proponuje osobom niepełnosprawnym oprócz pomocy w sprawach związanych ze studiowaniem także kilka rodzajów aktywności fizycznej, zawody sportowe, obozy rehabilitacyjne czy udział w pracach Stowarzyszenia Studentów Niepełnosprawnych UAM „Ad Astra”. Większość z tych inicjatyw to zasługa Biura Pełnomocnika Rektora ds. Studentów Niepełnosprawnych. Od chwili, gdy Roman Durda objął w roku akademickim 2004/2005 stanowisko, liczba studentów niepełnosprawnych parokrotnie się zwiększyła. Swoje znaczenie ma pewnie fakt, że sam pełnomocnik porusza się o kuli i dzięki temu rozumie kłopoty innych niepełnosprawnych.

– Nie można jednak demonizować sytuacji. Pamiętam, gdy jako student fizyki usłyszałem dziwny stukot podczas pierwszego wykładu – wspomina mgr Durda. – To były maszyny do pisania Braill'em dwóch kolegów. Tak więc zawsze byliśmy obecni na uczelni, choć wtedy pewnie było nam trudniej – dodaje. Dziś na Uniwersytecie jest około 650 niepełnosprawnych. Co ciekawe, ponad połowa to osoby o umiarkowanym stopniu niepełnosprawności (a więc mniej jest studentów niepełnosprawnych w lekkim stopniu). Jedna trzecia uczy się zaocznie.

## Trzy grupy

Pisząc o studentach należy podzielić ich na 3 grupy, ze względu na rodzaj niepełnosprawności i wynikające z niego różne rodzaje problemów i potrzeb. Są to osoby z wadami wzroku, wadami słuchu oraz niesprawnością narządów ruchu. Na osoby niewidzące i niedowidzące czekają skanery, powiększalniki i syntezatory mowy w bibliotekach WNS oraz Collegium Novum. Podobne stanowisko ma powstać na Morasku. Kolejnym pomysłem jest „Biblioteka książki mówionej” w Collegium Novum, do której zakupiono już sporo sprzętu. W przyszłym

roku mają się w niej znaleźć m.in. nagrania najważniejszych lektur z kierunków, na których studiują niewidomi:

– To praca na wiele lat, ponieważ będzie to jedyna tego typu biblioteka w Poznaniu. Być może nawiążemy więc współpracę z innymi uczelniami – wyjaśnia Roman

Durda. Z kolei osoby niedosłyszące mogą wypożyczyć na okres studiów tzw. systemu

FM, służący do wzmacniania dźwięków. W podobny sposób działa

5 pętli indukcyjnych, znajdujących się w salach wykładowych „stra-

tegicznych” budynków. Inaczej wygląda sytuacja studentów

całkowicie pozbawionych słuchu. Uczelni nie stać na zatrudnienie tłumacza języka migowego dla każdej z nich. A nawet

gdyby znalazły się pieniądze, skąd wziąć osobę, która

biegle zna migowy, a jednocześnie doskonale rozumie chemię czy

wyższą matematykę? Dlatego każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie przez dr Beatę Telewską-Nowak: – Da-

leko nam na razie do USA, tam istnieje nawet uniwersytet, na którym osoby niesłyszące pracują jako wykładowcy.

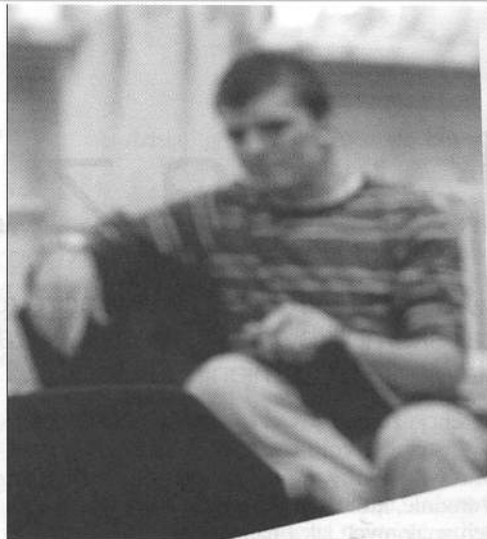
leko nam na razie do USA, tam istnieje nawet uniwersytet, na którym osoby niesłyszące pracują jako wykładowcy.

Osoby, które chciałyby pomóc w nagrywaniu „Biblioteki książki mówionej” zaprasza Wolontariat UAM

## Przystosowane Morasko

Ostatnia grupa to osoby z problemami ruchowymi. Do ich potrzeb całkowicie przystosowane są budynki na Morasku i D. S. „Jowita”, w którym mieszkają niepełnosprawni studenci. Częściowo dostępne są budynki Wydziałów: Neofilologii, Filologii Polskiej i Klasycznej, Historycznego, WNS, WSE oraz Kolegium Języków Obcych. Zmiany, jakie w nich zachodzą, Roman Durda pokazuje na przykładzie dwóch planów budynków przy ul. Szamarzewskiego. Przez kilka lat udało się przystosować większość pomieszczeń i plan z czerwonego (miejscami niedostępne na wózku) zmienił się prawie w całości w zielony (dojazd możliwy). – Kłopoty pojawiają się w przypadku zabytkowych budynków – dodaje prezes „Ad Astry” Anna Król, studentka Wydziału Historycznego, poruszająca się przy pomocy chodzika. – Każda zmiana wymaga zgody konserwatora zabytków, a jej wydanie zajmuje mnóstwo czasu – rozkłada ręce. Dla niepełnosprawnych z Collegium Historicum prawdziwą zmurą jest też często psująca się winda. W obliczu remontów pojawia się jeszcze inna przeszkoda: – Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) nie finansuje usuwania barier architektonicznych – oburza się pełnomocnik. – Podobnie jak nie zauważa się problemu, jakim są dojazdy naszych studentów.





Stowarzyszenie  
Studentów  
Niepełnosprawnych UAM  
"Ad Astra"



[kampus WNS/WSE]  
ul. Szamarzewskiego 89,  
budynek D pokój 17  
60-568 Poznań

ad-astra@amu.edu.pl

www.amu.edu.pl  
[dział: życie studenckie]

## „Ad Astra”

Celem Stowarzyszenia Studentów Niepełnosprawnych UAM jest integracja nie tylko z osobami niepełnosprawnymi, ale także innymi studentami oraz wzajemna pomoc. W stowarzyszeniu działa ok. 60 osób, które współorganizują obozy adaptacyjne oraz kursy poświęcone umiejętności szukania pracy. Członkowie „Ad Astry” uczestniczą w ogólnopolskich konferencjach i warsztatach poświęconych niepełnosprawnym. Współpracują z władzami uczelni i zgłaszają im propozycje udogodnień.

Z państwowych pieniędzy organizuje się przejazdy dla wszystkich niepełnosprawnych w wieku od przedszkolnego do szkoły średniej. A potem pomoc się „ucina” i studenci mają sobie radzić sami – dziwi się Roman Durda.

## Sport to rehabilitacja

Jak podkreślają niepełnosprawni, w ich przypadku sport jest nie tylko przyjemnością, ale i obowiązkiem. Trzeba cały czas ćwiczyć, bo przerwanie rehabilitacji grozi pogorszeniem sprawności. – Osoba, która na uczelnię przyszła o kulach, może ją opuścić na wózek – przestrzega pełnomocnik ds. osób niepełnosprawnych. Jako wielokrotny uczestnik MŚ i olimpiady w Barcelonie w pływaniu (obecnie przygotowuje się do udziału w zawodach żeglarskich na IO w Pekinie), stara się dzielić doświadczeniem. W tym roku po raz kolejny odbędą się III Ogólnopolskie Zawody Pływackie organizowane przez UAM. Już trwają zapisy na letnie kursy żeglarskie. Studenci mogą korzystać też z kortów tenisowych. A w przyszłym roku, na przystosowanej niedawno dla osób niepełnosprawnych hali sportowej przy WNS być może rozpoczną się treningi siat-

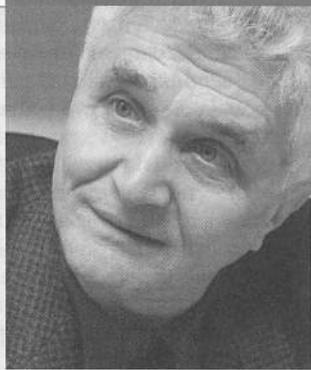
kówki na siedząco. Już jednak dziś Uniwersytet pochwalić się może takimi niepełnosprawnymi sportowcami jak surfująca na desce niewidoma Marysia Michalska czy pływak-olimpijczyk Krzysztof Paterka.

## Co dalej?

W rozmowach ciągle powraca podstawowe pytanie niepełnosprawnych studentów: co dalej? Część z nich trochę „na przeczekanie” rozpoczyna naukę na drugim kierunku. Niektórzy od początku nastawiają się na robienie kariery naukowej, na Uniwersytecie jest w tej chwili 3 niepełnosprawnych doktorantów. Inni liczą, że kampanie, takie jak ostatnia akcja plakatowa na ulicach polskich miast, zmienią mentalność pracodawców. Z badań wynika bowiem, że dążą oni do zatrudnienia osób o jak najwyższym stopniu inwalidztwa przy jednoczesnych niskich kwalifikacjach. – Pracodawcy ciągle myślą przez pryzmat tego, ile mogą oszczędzić na niepełnosprawnym dzięki ulgom – objaśnia Hubert Rabięga. – Chcemy, by zaczęli myśleć, ile mogą zarobić dzięki naszej wiedzy.

**Ewa Wozińska**

## O rekrutacji



### Pełnomocnik Rektora ds. Studentów Niepełnosprawnych UAM, mgr Roman Durda:

– Po wybraniu pożądanego kierunku należy złożyć odpowiednie dokumenty i powiadomić pisemnie o niepełnosprawności komisję rekrutacyjną danego wydziału. Co najmniej 3 tygodnie przed egzaminem powinno się także zgłosić do biura pełnomocnika i przedstawić zaświadczenie o niepełnosprawności. Dzięki temu mamy możliwość dostosowania egzaminów, np. wydłużyć odpowiednio ich czas, zamienić egzamin pisemny na ustny i na odwrót. Zdarzają się telefony od rodziców kandydatów, którzy pytają, czy egzamin będzie mieć niższy stopień trudności. Ostrzegam: pomoc w żadnym wypadku nie oznacza ulg merytorycznych dla kandydatów niepełnosprawnych, których obowiązuje taka sama wiedza jak wszystkie inne osoby.

# Nauka z Zagłady

Przez dwa dni (1-2.03.2007) badacze różnych specjalności rozważali skomplikowane kwestie związane ze współczesnymi sposobami przedstawiania i rozumienia Zagłady

Konferencję zorganizował Instytut Filologii Polskiej oraz Instytut Historii UAM. W debacie głos zabraly zarówno osoby, które przeżyły okres Zagłady, pokolenie średnie, które zna Holocaust z opowiadań rodziców i ich znajomych jak i najmłodsze – doktoranci.

Choć w centrum debaty postawiono tragiczne doświadczenie przeszłości, rozmowy o nim skierowane były na przyszłość, a celem sesji było uświadomienie uczestnikom, że Holocaust nie jest problemem, z którym raz na zawsze uporała się ludzkość. Ludzie nadal są zdolni do dyskryminacji, prześladowania innych z powodu koloru skóry, przynależności etnicznej, społecznej itp. Jak zauważyła współorganizatorka sesji, dr E. Domańska, debata powinna wszystkich skłonić m.in. do refleksji, „kto może być Żydem XXI wieku?”.

## Zagłada w pamięci, literaturze, mediach, sztuce

Intencją organizatorów było stworzenie pola do dyskusji nad Zagładą jako jednym z języków i problemów komunikacji współczesnego społeczeństwa, stąd tematy takie jak: „Zagłada i nowy początek filozofii” (prof. A. Zeidler-Janiszewska); „Pamięć o Holocaustie – źródła” (Janina Bauman); „Świadomość Zagłady: narracja lokalna” (antropolog prof. J. Tokarska-Bakir); „Obecność Zagłady w potocznej świadomości historycznej w Polsce” (historyk prof. F. Tych); „Co mogą obrazy, kiedy brakuje słów. Rola mediów w przedstawieniach Holocaustu” (mgr A. Korzeniewska); „Elity symboliczne w Polsce wobec *klamstwa oświęcimskiego*” (mgr P. Forecki). Wiele uwagi poświęcono też problemowi Zagłady w literaturze, np.: „Donosy na Żydów jako temat powojennej prozy” (dr S. Buryła); „Dorastanie i doświadczenie. Kształty opowieści inicjacyjnych” (prof. B. Kaniewska). Zbigniew Libera przeprowadził analizę reprezentacji historycznej obozów koncentracyjnych w pracy „Leg. Obóz koncentracyjny”, zaś dr Jacek Leociak (PAN) jako wyzwanie interpretacyjne wybrał „okaleczone” obrazy, czyli uszkodzone fotografie z Zagłady. Referaty z konferencji zostaną wydane w oddzielnym tomie.

## Świat po Holocaustie

– Czy świat po Holocaustie stał się bezpieczniejszy, bardziej moralny, szlachetniejszy? – pytał prof. Zygmunt Bauman. – Nie wiem, bo o kierunku, w jakim sprawy się toczą, decyduje nie myśl filozoficzna, tylko działania ludzkie, a między tymi dwiema dziedzinami ziele przepaści. Jakie są perspektywy okiełznania zła? – Zależy to od wyborów, jakich ludzie dokonają – wyjaśnia socjolog i dodaje sceptycznie, że nawet jeśli wszyscy będą dokonywali wyborów w dobrej wierze, z dobrymi intencjami, to i tak nie wiadomo, jakie będą tego skutki. – To, czego nas nauczyły doświadczenia ostatnich lat sześćdziesiątciu, to, że środki podejmowane dla okiełznania zła nie owocowały umniejszeniem sumy ogólnej zła, ale przeciwnie, tworzyły nowe ośrodki nienawiści, pragnienie

zemsty i w gruncie rzeczy redystrybuowały zło, ale go nie unicestwiły – uważa prof. Z. Bauman. Pokusa Endlösung istnieje stale. Dlatego badacze życia społecznego powinni nieustannie zadawać wielkie pytania o Holocaust, zmuszać nas wszystkich do myślenia, wybijając ze śpiączki, z tęsknoty za spokojnym życiem. Holocaust był kondensacją i spektakularną demonstracją tego, co człowiek potrafi zrobić. Jedną z głównych lekcji Holocaustu, którą trzeba ciągle powtarzać, wykuć na pamięć i wyciągać wnioski, jest uświadomienie sobie potencjału zła tkwiącego w normalnym społeczeństwie – rzeczy potwornych dokonywali ludzie całkiem zwyczajni, żyjący zgodnie z zasadami życia społecznego, troskliwi ojcowie, wierni mężowie, dobroduszni sąsiedzi.

## Nasza Zagłada. Holocaust w prozie najnowszej

W tak zatytułowanym referacie prof. Przemysław Czapliński zwrócił m.in. uwagę, iż „przedłużający się okres lamentacji nad zamordowaną *Solidarnością* i stłumionym powstaniem doprowadził w połowie lat 80. do kryzysu komunikacji publicznej, którego powodem była zbyt wąska tożsamość”. Toteż wyjście z kryzysu, zaproponowane przez literaturę tego czasu, polegało na poszerzeniu polskiej tożsamości. – Twórcy, przedstawiając naszych innych: Cyganów, Kaszubów, Żydów, „pojałtańskie dzieci”, mające zmieszane korzenie polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie i inne, stawiali przed ówczesnym odbiorcą wizerunek zapoznanej różnorodności.

Ponieważ dotyczyły społeczności wymarłych, podstawowym zadaniem tej prozy było dopełnienie żałoby po zgładzonych, dominujące zwłaszcza w opowieściach o społeczności żydowskiej. W odróżnieniu od lamentacji po śmierci „Solidarności”, czyli „swoich”, trauma pohołocaustowa „nakazywała oplakiwać innych/obcych”. Przełomowym tekstem, mówiącym o współwinnym społeczeństwu polskiego za Zagładę był esej Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”. Błoński wykazał, że nie chcemy dopuścić poczucia winy, bowiem tkwimy w fantazmacie o czystości Polaków jako obrońców honoru i ofiar. Ten konflikt między dobrym myśleniem o sobie a prawdą historyczną sprawia, że tematy „parzące”, takie jak Holocaust, są odrzucane. Zdaniem Przemysława Czaplińskiego, tekst Błońskiego „spowodował narracyjne poruszenie” – Zagłada stała się na nowo „nasza”, stała się żywym tematem ujawniającym nowe perspektywy ujęcia relacji polsko-żydowskich. Dla przykładu Andrzej Szczypiorski w „Początku” udzielił rozgrzeszenia narodom, wskazując na odpowiedzialność indywidualną. Przypomniał też, że niegdyś społeczeństwo polskie było o wiele bardziej zróżnicowane i zawsze byli wśród nas zdrajcy, a także uświadomił, że to komunizm wymazał pamięć o innych/obcych. Toteż zadaniem pisarza jest przypominanie o tych, o których zapomniano.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**



# Napisali najlepiej

Już po raz XXXII poloniści obchodzili swoje instytutowe święto (7.03.), jakim jest co roku ogłoszenie wyników konkursu na najlepszy referat studentów filologii polskiej. Tym razem uroczystość poszerzona była o promocję książki „Cóż wiemy o pięknem?“, zawierającą prace laureatów konkursu z lat 2003-2006.

Pomysł opublikowania tego zbioru narodził się podczas jubileuszowego XXX konkursu. Wówczas też prorektor, prof. Kazimierz Przyszczykowski zapewnił, że weszprze wydanie książki i słowa dotrzymał. Najlepsze referaty ukazały się jako VI tom serii „Studenckie Debiuty Naukowe” wydawanej przez Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”. Seria ta jest jedyną taką serią w Polsce, przynajmniej na polonistycie.

W tym roku do konkursu organizowanego przez dyrekcję IFP zgłoszono 76 referatów: 54 autorstwa studentek i 22 – studentów. Ośmioosobowe jury: pod przewodnictwem dr. Tomasza Mizerkiewicza przyznało nagrody i wyróżnienia w pięciu kategoriach polonistycznych (historia literatury, językoznawstwo, teoria literatury, dziennikarstwo, esej), osobne nagrody za najlepsze prace studentów I roku oraz Grand Prix za najlepszą pracę spośród wszystkich referatów. Nagrody główne – talony na zakup książek w księgarni „Kapitałka” – ufundowała Dyrekcja Instytutu Filologii Polskiej. Wszyscy wyróżnieni i nagrodzeni otrzymali także liczne książki ofiarowane przez Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne” (m.in. egzemplarze książki „Cóż wiemy o pięknem?”), przez Wydawnictwo PTPN oraz Dyrekcję IFP UAM. Grand Prix tradycyjnie ufundowały Księgarnia „Kapitałka” oraz Ksero „Novum”.

Spośród **studentów I roku I** nagrodę otrzymała Alicja Podbielska za pracę: „Patronka feministek? Święta Teresa z Avila w perspektywie gender studium” (opiekunka – prof. Ewa Kraskowska); II nagrodę – Emilia Jakubowska – „Barok żywy czy martwy? Odpowiedź polskiej literatury współczesnej” (dr Leszek Teusz), a wyróżnienie – Natalia Łączkowska – „Od Muz się wszystko zaczęło...” (prof. Katarzyna Meller).

**W kategorii: językoznawstwo** jury przyznało jedno wyróżnienie – Annie Wiśniewskiej za referat: „Wyrazy obcego pochodzenia w *Pamiętniku* Józefa Łosia. Przyczynek do analizy leksykalno-stylistycznej” (prof. Bogdan Walczak).

Również **w kategorii: dziennikarstwo** przyznano tylko wyróżnienie. Otrzymała je Iwona Kowalewska: „Nad Morzem Wschodnim – skrawki” (dr Joanna Smół).

**W dziedzinie eseju** najwyższe noty zdobyła praca

Anny Igielskiej, „*Sny* Jarosława Iwaszkiewicza – subiektum w obiektywie” (prof. Barbara Sienkiewicz). 2. miejsce zajęła Agata Rosochacka, „*Moje lato miłość*” (dr Jacek Nowakowski); 3. Adam Kruk – „Syllepsis w twórczości Woody Allena” (dr Elżbieta Winiecka), zaś wyróżnienie otrzymała: Marianna Wartecka, „Inna Europa Andruchowicza i Stasiuka: próba uchwycenia fenomenu” (dr Katarzyna Kuczyńska-Koschany).

**W kategorii: teoria literatury i poetyka** jury przyznało trzy nagrody: 1. Joanna Szpendowska, „Problem stylu wysokiego w *Pragnieniu* Adama Zagajewskiego” (dr Beata Przymuszała); 2. Natalia Rapp – „Słowo i muzyka w *Podróży zimowej* Stanisława Barańczaka” (dr Joanna Wójcik); 3. Błażej Polcyn – „Gry słów – organizacja brzmieniowa w *Chirurgicznej precyzji* S. Barańczaka” (dr Beata Przymuszała); oraz 3. wyróżnienia – dla Małgorzaty Szymczak, Edyty Soltys i Piotra Reissa.

Najlepsze prace **z historii literatury polskiej** napisali: 1. Piotr Lewicz – „Byronizm nostalgiczny i prometejski. Mickiewiczowskie *Pożegnanie Childe Harolda*” i „*Wędrowki Childe Harolda* Jana Kasprowicza w świetle *Wszeczpoeematu* Cezarego Jellenty” (dr Radosław Okulicz-Kozaryn); 2. Piotr Pławuszcwski – „Marzenie w międzyplanetarnym chłodzie myśli. Rozważania o *Niedokończonym* Tadeusza Micińskiego” (dr Małgorzata Okulicz-Kozaryn); 3. Agnieszka Wróblewska, „*Obrazy* ze słów, czyli o dwóch *podróżach do krainy nieprawdopodobieństwa*. *Ulica Krokodyli* Brunona Schulza i braci Quay” (dr Elżbieta Winiecka); 3. Łukasz Jeżyk, „Lepienie widoku z domysłu. Pisanie o czytaniu w poezji Mirona Białoszewskiego” (prof. Ryszard K. Przybylski). Wyróżnienia otrzymali: Piotr Grzymisławski, Tomasz Ewertowski oraz Katarzyna Budzyńska.

**Grand Prix** – jednogłośnie decyzją jury Grand Prix otrzymał student IV roku Piotr Pławuszcwski za znakomitą pracę napisaną w ubiegłym roku: „Stanisław Lem”.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**



# Wysoka inflacja?

O stopniach i tytułach naukowych z profesorem Jerzym Brzezińskim rozmawia Jolanta Lenartowicz

• **Podczas ostatniej naszej „rozmowy o nauce” (por. „Życie Uniwersyteckie”, 2007, nr 1: „Ile jakości w... ilości”) poruszaliśmy temat wpływu masowości studiowania na jego jakość. To szerokie zagadnienie i trudno było temat wyczerpać. Tym bardziej, że zagadnienie to przewija się i zaznacza swoją obecność w różnych aspektach życia. Na przykład, w budowaniu karier naukowych i pokonywaniu ich kolejnych szczebli.**

– Tak, to prawda, podkreślałem to i podkreślam: mnożenie szkół dysponujących pełnymi uprawnieniami akademickimi musi prowadzić do swoistej inflacji stopni naukowych i tytułu naukowego. Musi też prowadzić, w konsekwencji, do obniżenia poziomu kształcenia w tych szkołach i – co nieuchronne, jeżeli ujmować problem w dłuższej perspektywie czasowej – do obniżenia poziomu prowadzonych w nich badań naukowych (jeżeli rzeczywiście są prowadzone).

• **I prowadzi?**

– Owszem. Proszę zwrócić uwagę, że szkolnictwo niepubliczne wykorzystano nie do końca przemyślane przez ustawodawcę przepisy dotyczące warunków, które musi spełniać jakaś jednostka organizacyjna ubiegająca się o uzyskanie uprawnień do nadawania stopni naukowych. Myślę, że nie przewidziano tego, że tak skonstruowana, zarówno ta stara, jak i ta nowa Ustawa z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytułach naukowych oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki umożliwi nawet relatywnie słabym szkołom niepublicznym ubieganie się o uprawnienia do nadawania stopni naukowych – przede wszystkim stopnia doktora. Powiem więcej, stawia szkoły niepubliczne w uprzywilejowanej, w pewnym sensie, pozycji względem szkół publicznych (zresztą podobnie jest i w przypadku uzyskiwania uprawnień do prowadzenia kierunków studiów, ale o tym już rozmawialiśmy poprzednio). Jak na razie taki trend ujawnił się w dyscyplinach zaliczanych do dziedziny nauk humanistycznych – zapewne dlatego, że większość wyższych szkół niepublicznych prowadzi jedynie kierunki z obszaru nauk humanistycznych i społecznych. Są one, po prostu, tańsze, a i maturzyści chętniej się do nich garną.

• **A szkoły niepubliczne rzeczywiście zabiegają o uzyskanie takich uprawnień? Dlaczego?**

– O, powód jest oczywisty. I wcale nie idzie tylko o możliwość kształcenia doktorów. Uzyskanie tych uprawnień decyduje bowiem o zajęciu wyróżniającej, wręcz elitarniej pozycji wśród szkół i szkolek różnego typu. Oto uczelnia, w której co najmniej jedna jednostka organizacyjna uzyska uprawnienie do nadawania stopnia doktora staje się – tak stanowi w art. 2 aktualnej ustawy: Prawo o szkolnictwie wyższym – „uczelnia akademicka”. Z kolei uzyskanie dwóch takich uprawnień pozwala na przekształcenie jej w „akademię” (art. 2). Z kolei rektor takiej akademickiej uczelni bierze udział w pracach Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich jako pełnoprawny jej członek, tak jak rektor UJ, UW czy UAM. To nobilituje i... mobilizuje pozostałe do przyspieszenia starań o uzyskanie takich uprawnień i takich wyróżnień.

Nie zapominajmy też, że nieuchronnie zbliża się niż demograficzny i na rynku przetrwają tylko najlepsze uczelnie

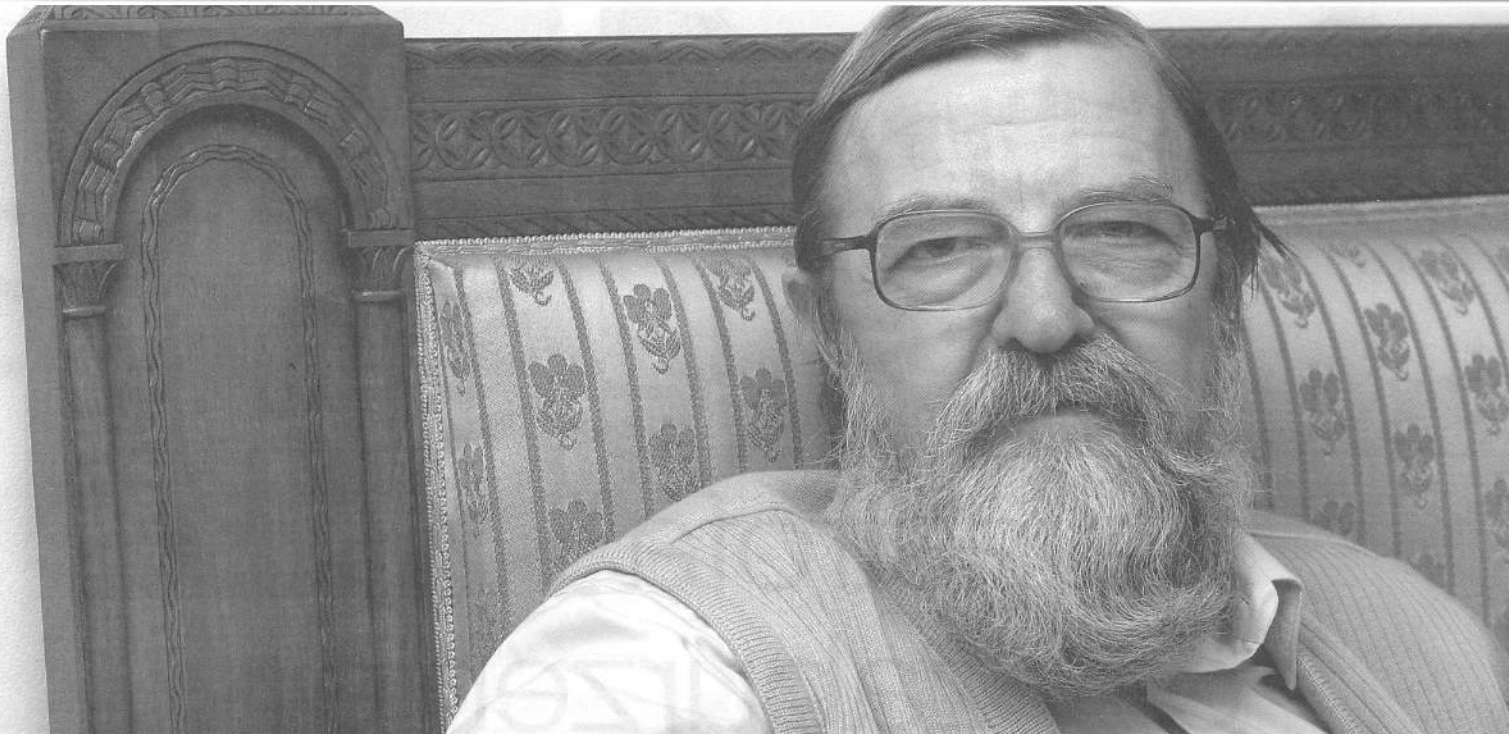
niepubliczne. Te zaś mogą być rozpoznawane przez kandydatów na studentów przez posługiwanie się właśnie szyldem „akademickości”. Zaczynają się więc zabiegi o przyciągnięcie profesorów, głównie ze szkół publicznych, których obecność w owej szkole jest niezbędna dla powodzenia tych starań. Można jednak zapytać: jaki jest sens tak łatwego przekształcania „zwykłej” uczelni w uczelnię mającą charakter akademicki czy w akademię?

I jeszcze jeden powód zabiegania o uzyskanie uprawnień doktorskich – tym razem w zakresie co najmniej dwóch dyscyplin naukowych. Otóż jednostka organizacyjna szkoły, która takowe posiada (albo uprawnienia habilitacyjne tylko w jednej dyscyplinie) może prowadzić studia doktoranckie. Jest to „dobrodziejstwo” aktualnej ustawy: Prawo o szkolnictwie wyższym (art. 195). Przed 2005 rokiem studia doktoranckie mogła prowadzić jedynie taka jednostka organizacyjna szkoły, która posiadała uprawnienia habilitacyjne, a te nadal trudno uzyskać. Dość powiedzieć, że ze szkół niepublicznych tylko dwie takowe uprawnienia posiadają (poza dwiema Akademiemi Teologicznymi w Warszawie i dwoma Papieskimi Wydziałami Teologicznymi w Warszawie i we Wrocławiu).

Umasowienie studiów doktoranckich, traktowanych jako trzeci szczebel kształcenia na poziomie wyższym siłą rzeczy musi doprowadzić do kolejnego, znaczącego złagodzenia aktualnie obowiązujących (i tak już łagodnych) wymagań. Aktualnie obowiązujące przepisy, jako nazbyt krępujące, uniemożliwią w przyszłości pełne wprowadzenie w życie bolońskiego modelu kształcenia. Pozostaje tylko zapytać pomysłodawców zmiany obowiązującej ustawy: jak nisko trzeba będzie ustawić kolejną poprzeczkę? Jeżeli bowiem, na przykład, zniesie się obowiązek przedstawiania przez kandydatów do tytułu magistra prac magisterskich, to – być może – praca doktorska będzie pierwszą większą pracą piśmenną wykonaną przez studenta. Przecież to doprowadzi do swoistej analfabetyzacji – oto dyplomem magistra będzie się legitymowała osoba, która nie będzie umiała napisać raportu z badań, nie będzie umiała poradzić sobie ze sporządzeniem bibliografii, nie będzie umiała... No bo kto ją tego nauczy? Chciałbym się w tym kontekście w pełni podpisać pod wypowiedzią prof. J. Woźnickiego, który w toczącej się dyskusji nad celowością utrzymania prac magisterskich powiedział: „Moja rada jest taka: nie iść na skróty, tylko albo dostosować liczbę studentów do możliwości kadry, albo zwiększyć kadre, jeśli chce się przyjmować coraz więcej kandydatów na studia. Dziś uczelnie przyjmują tak wielu studentów, że nie są w stanie ich obsługiwać”.

• **Mnożenie szkół dysponujących pełnymi uprawnieniami akademickimi jednak nie odbywa się samo z siebie. Uczeń w tym uczestniczą, ktoś to kwalifikuje, zatwierdza...**

– Tym bardziej więc społeczność akademicka, w imię respektowania podstawowych wartości etosu uniwersytetu powinna zająć jednoznaczne stanowisko wobec naporu wniosków na Centralną Komisję do Spraw Stopni i Tytułów. Racje takie, jak jedynie chęć przekształcenia szkoły pedagogicznej w uniwersytet humanistyczny, politechniki w uniwersytet techniczny, akademii medycznej w uniwersytet medyczny, szkoły rolniczej w uniwersytet przyrodniczy itp.



nie powinny być w ogóle brane pod uwagę. Decydować powinna jedynie faktyczna ranga naukowa szkoły a nie lokalne ambicje.

• **Tu strażnikiem przecież ma być między innymi Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów**

– To prawda, jej praca jednak może być skuteczna tylko wówczas, gdy środowisko profesorów – z którego drogą demokratycznych wyborów komisja ta została wyłoniona, i z którego profesorowie są zapraszani do roli ekspertów referujących konkretne wnioski – będzie konsekwentnie pilnowało nieobniżania tych standardów.

• **Czyli sami sobie i o sobie?**

– Tak. Bo to właśnie z nas utworzone są owe komisje. To my zasiadamy w radach wydziałów i radach naukowych; to my kończąc recenzję w przewodzie kwalifikacyjnym piszemy nieraz pozytywną konkluzję, mimo, że treść recenzji sugerowałaby konkluzję całkiem inną. To my w ostatecznej instancji decydujemy o formacie naukowym naszych następców i o formacie szkolnictwa wyższego. Wreszcie to my sami mamy wpływ na to, czy nasze szkolnictwo wyższe będzie się liczyło w Unii Europejskiej, czy też będzie jedynie jej peryferyjnym zaściankiem.

• **Mocne słowa. Zabrzniały jak spowiedź. Pomówmy jednak o szczegółach. Co Pana martwi na szczęblu doktorskim czy raczej doktoranckim?**

– Może nie martwi, ale skupia moją uwagę fakt, że nowa polityka zatrudniania młodych badaczy wymaga nowych rozwiązań. Wprowadzanie tak zwanego bolońskiego modelu trójstopniowego kształcenia nie może być mechaniczne, albo co gorsza, automatyczne. Są specjalności i dyscypliny, gdzie nie można zalecić najpierw licencjatu, potem magisterium i na koniec doktoratu. Bo kim ci młodzi ludzie będą po licencjacie na przykład z psychologii, prawa, teologii i wielu innych?

Pamiętać musimy o tym, że już od wielu lat w większości dobrych szkół nie zatrudnia się asystentów – np. na UAM od kilkunastu lat; tę rolę, w mocno ograniczonym zakresie, spełniają doktoranci. Zauważmy więc, że czas studiów doktoranckich, czyli skrócony do 4 lat czas swoistej „asystentury” przeznaczony przede wszystkim na przygotowanie pracy doktorskiej, wymaga opracowania odpowiedniego programu kształcenia dla tego najwyższego, przewidzianego w systemie edukacji poziomu. Niestety, w tym zakresie panuje daleko posunięta dowolność. Podzielam też obawy moich kolegów z wydziałów humanistycznych, iż cztery lata to zbyt mało na przygotowanie dobrej pracy dok-

torskiej z zakresu większości dyscyplin humanistycznych. Moim zdaniem, na instytucji prowadzącej studium doktorskie spoczywa obowiązek rzetelnego, metodologicznego przygotowania jego uczestników do prowadzenia badań naukowych oraz zadbania o wytworzenie u nich czegoś mało uchwytnego, co nazwałbym nawykami akademickimi. Umasowienie studiów doktoranckich, bez zadbania o to, czy prowadząca je instytucja reprezentuje rzeczywiście wysoki poziom naukowy, prowadzić będzie w dłuższej perspektywie do tego, że jutrzejsze doktoraty będą warte tyle, co dzisiejsze prace magisterskie – i to niekoniecznie te najlepsze. I być może będzie się o nich mówiło tak, jak – w nie tak odległej przeszłości – mówiło się, iż magister nie jest więcej wart od przedwojennego maturzysty. I tu też widać, że pośpiech i nastawienie na ilość są wrogami jakości.

• **Od czasu do czasu pojawia się fala głosów krytykujących aktualny system kształcenia kadr i wskazujących na jego nieefektywność. Ich źródłem był wymóg zdobywania habilitacji i tytułu naukowego oraz funkcjonowanie Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów w roli „nadzorca”.**

– Zaczę od ostatniej kwestii. Owszem, instytucja CK budzi szczególną niechęć sfrustrowanych środowisk i części polityków. Można przystać na projekt ustawy, która zlikwiduje komisję oraz drugi stopień naukowy: doktora habilitowanego i tytuł naukowy profesora, a wszystkich doktorów powoła się „automatycznie” właśnie na stanowiska profesorów! Nawiasem mówiąc, termin: „automatycznie” robi swoją karierę – oto w Założeniach do ustawy o zmianie ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym przewiduje się możliwość „uznania stopnia doktora habilitowanego za podstawę do automatycznego uzyskania tytułu profesorskiego”. Spełni się tedy sen niektórych polityków o drugiej Japonii czy USA. Zapewne uzyskamy znakomite wyniki sytuujące naukę w górnych zakresach wartości wskaźników określających poziom rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Będzie to jednak przypominało druk pieniędzy bez faktycznego pokrycia. Nie chcę wierzyć, że dla zaspokojenia doraźnych interesów osób i partii politycznych można by skierować naszą naukę i szkolnictwo wyższe na niebezpieczną inflacyjną drogę. Myśmy już raz to „przerabiali” w naszej najnowszej historii – było to po roku 1968. Możemy, rzecz jasna umówić się, że wszyscy doktorzy „automatycznie” są profesorami i wszyscy na mocy tej umowy mogą kształcić doktorów na swoje podobieństwo. Trzeba jednak udzielić odpowiedzi na pytanie o długofalowy efekt tego wysoce niefortunnego rozwiązania.

*Dziękuję za rozmowę*



# Katastrofa czy zaburzenie

Wielu z nas pamięta informacje, które przekazywały media w tamto Boże Narodzenie. – Dla ludzi tsunami było prawdziwą tragedią. Tymczasem okazuje się, że dla ekosystemów morskich to raczej zaburzenie niż kataklizm – tłumaczy dr Witold Szczuciński z Instytutu Geologii UAM, który już od trzech lat prowadzi badania nad skutkami tsunami w Azji Południowo-Wschodniej.

26 grudnia 2004 roku w wyniku fali spowodowanej trzęsieniem dna morskiego zalaniu uległy olbrzymie obszary przybrzeżne Indonezji, Tajlandii, Sri Lanki i Indii oraz setki wysp. Z powodu braku systemu ostrzegania tysiące osób, które nie spodziewały się zagrożenia poniosły śmierć. Fala sięgająca do 30 m przeniosła w głąb lądu ogromne ilości mułu i osadów, które w wielu miejscach przykryły dosłownie wszystko.

Świat ruszył z pomocą humanitarną, ale również naukową krajom dotkniętym klęską. Dzięki sprawnej organizacji i pomocy rektora prof. dr. hab. Stanisława Lorenca już 50 dni po tsunami z Poznania wylecieli naukowcy z UAM. Jako jedyni Polacy przyłączyli się oni do międzynarodowego projektu badań nad skutkami tsunami. Zdecydowano się na Tajlandię, w której zalaniu uległo wybrzeże Morza Andamańskiego na odcinku 900 km, a osady naniesione zostały nawet do 1500 m w głąb lądu. Wysokość fali wyniosła tam zwykle parę metrów, choć zdarzały się miejsca, gdzie miała ich ponad 20.

## Meiofauna i zasolenie

Poznańscy naukowcy powtarzali pomiary w lutym 2006 i 2007 roku w tych samych miejscach. Celem, który im przyświeca jest oszacowanie, jakie skutki dla ekosystemów miało tsunami. Po dokonaniu podstawowych pomiarów, takich jak grubość naniesionych osadów, badacze zajęli się badaniem zasolenia wód gruntowych wód powierzchniowych i podziemnych, a także obliczeniem zawartości toksycznych substancji w osadach. Jak się okazało, większość czynników na przestrzeni dwóch lat powróciła do normy. Np. pomiar meiofauny, czyli organizmów zwierzęcych o wielkości poniżej 1 mm pokazał, że już miesiąc po tsunami jej skład był bardzo różnorodny. Na podstawie dokonywanych w głąb lądu pomiarów badacze chcieliby też stwierdzić, kiedy miały miejsce poprzednie tsunami: – Dawniej geologom przyświecało motto „współczesność jest kluczem do przeszłości”. Dziś działamy też w myśl zasady „przeszłość jest kluczem do przyszłości” – tłumaczy dr Szczuciński. I być może na podstawie chronologii poprzednich katastrof uda się ustalić, z jaką częstotliwością brzegi Tajlandii nawiedza tsunami i jaką ma siłę. A to z kolei pozwoli na przewidywanie, kiedy spodziewać się kolejnego uderzenia.

## 3. wyprawa

Ze strony UAM w projekcie uczestniczą: Instytut Geologii, Instytut Paleogeografii i Geoekologii, Zakład Analizy Wód i Gruntów, Zakład Hydrobiologii oraz Collegium Polonicum. W tegorocznej wyprawie udział wzięło 13 osób. Poznańską uczelnię obok Witolda Szczucińskiego reprezentowali Robert Jagodziński i Mikołaj Kokociński, który zajmował się badaniem okrzemków. Pozostałymi uczestnikami byli Tajowie z Departamentu Zasobów Mineralnych Królestwa Tajlandii oraz CCOP (Coordinating Committee for Geoscience Programmes). – Dzięki ogromnej pracy Witka strona tajska ma do nas duże zaufanie – komplementuje kolegę dr Jagodziński, który na pomiary do Tajlandii pojechał po raz pierwszy. – Okazało się, że ze wszystkich państw uczestniczących w programie badawczym tylko strona polska, a więc pracownicy UAM, wywiązała się ze wszystkich zobowiązań.

## Oznakowania

Witold Szczuciński powracając w te same miejsca widzi, jak ekosystem powraca do normy: – W turystycznej okolicy na pierwszy rzut oka trudno uwierzyć, że nie tak dawno doszło tu do tragedii. Przyroda ma wielką zdolność regeneracji. W miejscach, gdzie nie było nic, już po roku trzeba było przedzierać się z maczetą – wspomina. Niedaleko od Pulet, znanej miejscowości wypoczynkowej, o tragedii przypomina przeniesiony o 400 metrów w głąb lądu statek, który traktowany jest jako dodatkowa atrakcja turystyczna. Inaczej jest w Namkhem, gdzie Polacy również prowadzą badania: – W tej rybackiej miejscowości nadal czuje się specyficzną atmosferę – zamysla się Robert Jagodziński. – Nic dziwnego przecież zginęła tam połowa ludności – dodaje dr Szczuciński. Władze Tajlandii robią wiele, by uniknąć w przyszłości podobnej klęski: oznakowano m.in. drogi ewakuacyjne z plaż na wyższe położone tereny, gdzie można się schronić w razie kolejnej katastrofy. Powstało również Centrum Wczesnego Ostrzegania dla całej Azji Południowo-Wschodniej, które zdało już egzamin podczas tsunami o mniejszej sile.

Ewa Woińska

Uczone ulice

# Chirurg

W ubiegłym roku na os. Różany Potok wystawiono tabliczki, informujące, kim byli patroni poszczególnych ulic. Jak wynika z naszej sondy, nie wszystkim mieszkańcom chce się je jednak czytać:

- Drews? To chyba jakiś matematyk... – Coś mi się kojarzy, że to geograf był – gdybają przechodnie. Tylko starsza pani oburza się:
- Przecież to jeden z najwybitniejszych polskich chirurgów. Wstyd, że wy młodzi teraz takich rzeczy nie wiecie!

**Roman Drews** urodził się 6 sierpnia 1908 roku w Chodzieży. Jego ojciec Konstanty był kowalem. Matka Franciszka pochodziła z rodziny Thielmannów. W domu nie przelewało się i po latach chirurg wspominał dzieciństwo jako ciężkie. Pierwszy etap edukacji przypadł w rodzinnym miasteczku. Dopiero po ukończeniu w 1927 roku gimnazjum, nasz bohater przeniósł się do stolicy Wielkopolski. Tu rozpoczął studia medyczne na ówczesnym Uniwersytecie Poznańskim, gdzie w 1933 roku uzyskał dyplom. Kolejne pięciolecie spędził jako asystent w Klinice Chirurgicznej UP, kierowanej przez prof. Jurasza. Po wybuchu II wojny światowej zostaje przesiedlony do Warszawy, a rok później obejmuje stanowisko ordynatora Oddziału Chirurgicznego Szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowcu Świętokrzyskim. Lata wojenne i pomoc rannym dostarczyły mu wielu doświadczeń praktycznych, których nie zdołałby uzyskać w czasach pokoju. Po godzinach oficjalnej pracy Drews leczył bowiem chirurgicznie polskich partyzantów. Prowadził również szkolenia dla studentów medycyny. W 1944 roku poślubił Marię Osłońską, także lekarzkę, a rok później powrócił z wojennej tułaczki do Poznania. Tu w kwietniu 1945 roku ponownie objął stanowisko asystenta w Klinice Chirurgicznej.

Po obronie pracy doktorskiej od 1 lipca 1945 roku zostaje kierownikiem kliniki i nadzoruje prace związane z jej odbudową ze zniszczeń wojennych. W nowych realiach, gdy potrzebna była większa jednostka, Drews zajął się także jej odbudową i ciągłym modernizowaniem. Pod skrzydłami Drewsa klinika stała się głównym

ośrodkiem leczenia chirurgicznego w województwie poznańskim. Na początku lat pięćdziesiątych chirurg obronił habilitację „Badania kliniczne i doświadczalne nad glikoneogenezą w stanach pooperacyjnych”. W 1952 roku został profesorem nadzwyczajnym a dokładnie dekadę później profesorem zwyczajnym.

W 1950 roku zorganizował w Poznaniu II Klinikę Chirurgiczną mieszczącą się przy ul. Przybyszewskiego. Roman Drews współorganizował także poznańską Akademię Medyczną. Przez dwadzieścia lat kierował II Katedrą i Kliniką Chirurgiczną AM. Po reorganizacji został dyrektorem Instytutu Chirurgii, a do końca życia kierował I Kliniką Chirurgii Ogólnej. Przez prawie cały okres powojenny pracował również jako konsultant Ministerstwa Zdrowia i szpitali miejskich. Był członkiem wielu towarzystw chirurgicznych, także zagranicznych, a w latach 1968–1970 prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich. W 1974 roku AM w Poznaniu w dowód uznania dla jego zasług nadała mu tytuł doctora honoris causa. Prof. Drews był również radnym miasta Poznania. Jego dorobek naukowy liczy ponad 150 prac, z różnych działów chirurgii (chirurgii tarczycy, narządów śródpiersia, przepony, jamy brzusznej). Doświadczenie zawodowe zdobywał prowadząc 30 tys. operacji. Słynął z perfekcyjnej techniki. Opracował także oryginalną technikę operacyjnego leczenia zniekształceń klatki piersiowej.

Zmarł 17 kwietnia 1977 roku, a jego ciało spoczęło na poznańskim Junikowie. Miał 4 synów: Michała, Andrzeja, Krzysztofa i Romana. Michał poszedł w jego ślady i jest dziś prof. AM w Poznaniu. Imieniem prof. Drewsa nazwano m.in. Szpital Powiatowy w Chodzieży, był także honorowym obywatelem swego rodzinnego miasta. Działalność profesora stała się też tematem pracy doktorskiej Grzegorza Mariana Gertiga.

Ewa Wozińska

ul. R. Drewsa

ku pamięci

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 3 (162) • marzec 2007

23



# Nowe książki naukowe

Każdego roku pojawiają się setki książek i czasopism. Znakomitą okazją do zapoznania się z wyborem najciekawszych i najbardziej wartościowych publikacji naukowych, dydaktycznych i popularnonaukowych wydanych w poprzednim roku kalendarzowym jest coroczny Poznański Przegląd Książki Naukowej w Bibliotece Uniwersyteckiej.



W 1950 r. PWTk rozwiązano. Odrodziło się po przełomie październikowym. Pierwszym laureatem w nowej edycji nagrody został Marek Hłasko. PWTk przyznaje też wspólną nagrodę ze Stowarzyszeniem Księgarzy Polskich (wśród laureatów m.in. ks. J. Tischner, R. Kapuściński, N. Davies). Od 1957 r., z dwuletnią przerwą w stanie wojennym, PWTk co roku ocenia też poziom edytorski publikacji w konkursie na najpiękniejszą książkę – wyniki ogłaszane są w maju podczas Międzynarodowych Targów Książki Naukowej w Warszawie. Stojąc na straży wartości książki i walorów edytorskich, PWTk organizuje, ciesząc się dużym zainteresowaniem, kursy redakcji technicznej, korekty itp. w Warszawie.

W ocenie R. Skąpskiego, po Warszawie najwięcej inicjatyw na rzecz książki przejawia ośrodek poznański, m.in. coroczne Ogólnopolskie Targi Książki Naukowej, Targi Książki dla Dzieci i Młodzieży (w tym roku 6. edycja z udziałem wydawców zagranicznych). We współpracy z Biblioteką Raczyńskich PWTk organizuje kwartalne Przeglądy Nowości Wydawniczych oraz konkurs literacki.

## Nowe media i zagrożenia

Zdaniem prezesa PWTk, nie powinniśmy się obawiać dalszego spadku czytelnictwa, bo choć nowe media otaczają nas coraz gęściej i pochłaniają coraz więcej czasu, to są też dobrym środkiem promowania książek. Bardziej zagrożona jest natomiast sprzedaż książek, bowiem co roku wydaje się zbyt dużo tytułów. Na szczęście od pewnego czasu ich liczba nie wzrasta. Dla polskich wydawców i księgarzy niewątpliwym zagrożeniem są wydawnictwa z kapitałem zagranicznym, które zawierają, np. kilkuletnie umowy ze znanymi autorami, przechwytyują reedycje ich dzieł, prowadzą tzw. sprzedaż klubową itp. Oficyny te górują nad innymi systemem informacji o książkach (katalogi rozsyłane do potencjalnych i stałych klientów), a ten w Polsce szwankuje, brak bowiem rzetelnej krytyki, ułatwiającej czytelnikowi ocenę nowości wydawniczych. W tym wymiarze bardzo pomocny jest właśnie Internet. Dla przykładu przejęty przez PWTk Państwowy Instytut Wydawniczy niekiedy 10% sprzedaży danego tytułu osiąga tą właśnie drogą. Zatem nowe media należy wykorzystywać jako sojusznika książki. Wielkim sojusznikiem czytelnictwa i wydawców książek (sprzedaż) są też biblioteki, na co zwróciła uwagę Olcha Sikorska – prezes poznańskiego oddziału PWTk. Wydawcy mogą również liczyć na wsparcie, obchodzącej w tym roku 20-lecie istnienia, Fundacji Kultura Polska, w której Rafał Skąpski pełni funkcję prezesa zarządu. Fundacja założona przez ponad 200 najwybitniejszych twórców kultury polskiej (m.in. Beata Tyszkiewicz, Magdalena Abakanowicz, Ignacy Gogolewski, Maria Foltyn, Janusz Odrowąż-Pieniążek) przyznaje bowiem m.in. nagrodę dla wydawców za upowszechnianie literatury polskiej za granicą, opiekuje się też Klubem Księgarza w Warszawie. Prezesem filii Fundacji w Poznaniu jest rektor UAM, prof. Stanisław Lorenc, który jako przewodniczący Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Miasta Poznania sprawował patronat nad XII Poznańskim Przeglądem Książki Naukowej.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**

**P**odczas tegorocznego (27.02.-31.03.), dwunastego już przeglądu 32 wydawców zaprezentowało ponad 400 wybranych pozycji, odzwierciedlających wszystkie dyscypliny naukowe i dziedziny wiedzy uprawiane w Poznaniu. W tym roku po raz pierwszy swoje publikacje zaprezentowało Wydawnictwo Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego. – Przegląd pokazuje, jak prężnym i silnym ośrodkiem naukowym jest Poznań, jak dynamicznie rozwijają się działające w nim od lat uczelnie wyższe, proponujące nowe kierunki badań czy specjalizacje dydaktyczne, powstające ostatnio parki naukowo-techniczne i inkubatory przedsiębiorczości, jak aktywna jest zatrudniona przez nich kadra – zauważył dyrektor BUAM, dr Artur Jazdon. Przegląd świadczy również o zaangażowaniu wydawców rozumiejących potrzebę dokumentowania osiągnięć nauki i upowszechniania wiedzy. Wysoki poziomie edytorski i merytoryczny prezentowanych książek ilustruje fakt, że aż dziewięć spośród nich było nagrodzonych (w poprzednich latach 2-4 tytuły), w tym pięć publikacji Wydawnictwa Naukowego UAM, dwie Wydawnictwa Akademii Rolniczej im. A. Cieszkowskiego.

Edytorskie zasługi Poznania podkreślił obecny na otwarciu XII Przeglądu prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek (PTWK), Rafał Skąpski, który uhonorował medalami za dobrą współpracę Bibliotekę Uniwersytecką oraz Wydawnictwo Naukowe UAM, a także przyznał honorowe członkostwo PTWK profesorom: Ryszardowi Wrykowi (dyr. Wydawnictwa Poznańskiego), Przemysławowi Czaplińskiemu i Piotrowi Śliwińskiemu (IFP UAM).

## PWTk i współpraca z Poznaniem

W swoim wykładzie Rafał Skąpski zwrócił uwagę, że PWTk, które już 86. rok dba o wysoki poziom edytorski publikacji, etos pracy wydawców oraz o upowszechnianie czytelnictwa, w ostatnich latach skupia się na dwóch obszarach: książce dla dzieci i młodzieży oraz książce naukowej. Prezes przypomniał też, że od początku działalności PWTk przyznawało nagrody i wyróżnienia. Dla przykładu pierwszym laureatem ustanowionej w 1925 r. Nagrody dla Młodych był Jarosław Iwaszkiewicz (inni laureaci m.in.: M. Dąbrowska, J. Lechoń, K. Wierzyński).



# Aula koncertowa

• • To był (16. II) z wielu powodów szczególny wieczór. Jeszcze nigdy dotąd, dwie poznańskie orkiestry: filharmoników i „Amadeusa”, nie zagrały razem. Nim jednak do tego doszło, radiowi kameraliści, a nade wszystko znakomita polska śpiewaczka Iwona Sobotka, odnosząca sukcesy głównie za granicą, wykonali 9-częściowy cykl wokalny Benjamina Brittena „Les Illuminations” do poezji Artura Rimbauda. Utwór wspaniały i dzięki nadzwyczajnej jego interpretacji okazał się szczytowym punktem programu. W Koncercie podwójnym na dwie orkiestry smyczkowe, fortepian i kotły czeskiego twórcy Bohuslava Martina, spodziewaliśmy się wyrafinowanego dialogu obu wyodrębnionych zespołów. Zamiast tegoż dominował w dość jednostajnym rytmie hałas, raczej jednolicie brzmiącego zgromadzenia muzyków. Po przerwie dyrygent Agnieszka Duczmal zmierzyła się z wielką formą symfoniczną, mianowicie z I Symfonią („Zimowe marzenia”) Piotra Czajkowskiego. Mniej znaną od słynnych „czwartej”, „piątej” czy „szóstej”, lecz w równym stopniu poruszającą wyobraźnię słuchacza.

• • W niedzielne południe (18. II) Filharmonia zaprosiła na kolejny Koncert Rodzinny i rzeczywiście aula wypełniła się znów wielopokoleniowym audytorium. Chór „Poznańskich Słowików” prof. Stefana Stuligrosza – w swym największym składzie z pianistą Mirosławem Gałęskim, i debiutujący Słowikowy sekstet oraz Kapela Zamku Rydzynskiego przez półtorej godziny zabawiali publiczność „muzyką lekką, łatwą i przyjemną” pod hasłem: „Żegnaj karnawale”.

• • Nazajutrz (19. II), już po raz trzeci, Karnawałowy Koncert Charytatywny firmował UAM. Program „Wszystko prostsze, gdy się śpiewa i gra” wypełnili wykładowcy i studenci Zakładu Edukacji Muzycznej Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu. Odbił się też recital Justyny Szafran.

• • Natomiast tydzień później (24. II) gwałtownie zmienił się nastrój. Dla słuchaczy 375. Koncertu Poznańskiego chyba zbyt gwałtownie. Niezwykle ambitny i głęboki w formie i treści program „Miserere mei Deus”, z którym wystąpiła „Camerata Silesia” pod dyktando Anny Szostak-Myrcek, czyli 19-osobowy Zespół Śpiewaków Miasta Katowice, niestety, nie znalazł należnego uznania. Ta porcja muzyki współczesnej, mimo obszernego komentarza Krzysztofa Szanieckiego, okazała się za duża.

• • Bez niespodzianek tymczasem przebiegło (25. II) spotkanie wypróbowanych entuzjastów festiwalu „Muzyka dawna – persona grata”. Dzieła Henry Purcella i G. F. Haendla stworzyły program wieczoru, zatytułowany „Barokowe uczucia i alegorie” orkiestry „Arte Dei Sonatori”, sopranistki Marii Keohane oraz flecisty i dyrygenta Alexisa Kossenka.

• • Uniwersyteckie recitale doczekały się już 12. edycji (26. II). Mają swój rytuał, stałego organizatora i promotora, Jerzego Laskowskiego oraz wierną publiczność – od dzieci po seniorów – wypełniającą aulę łącznie z estradą. I to niezaprzeczalna wartość tych wieczorów. Amerykanin **Kevin Kenner** (na zdjęciu), laureat II na-

grody (I nie przyznano) w Konkursie Chopinowskim w 1990 r. i kilku podobnych wyróżnień na renomowanych międzynarodowych turniejach, grał już u nas nie raz, pozostając w pamięci przede wszystkim jako interpretator dzieł romantycznych (w 2000 r. Koncertu Griega). Teraz wykonał 32 Wariacje na temat własny Beethovena i Utwory fantastyczne Schumanna, a po przerwie Chopinowskie trzy Mazurki z op. 59, dwa Polonezy z op. 40 i Poloneza fis-moll op. 44 oraz dwie kompozycje I. J. Paderewskiego, doctora honoris causa naszego Uniwersytetu i mimo długiej owacji dodał tylko Nokturn cis-moll Chopina. Choć była to spora dawka muzyki i ponowne potwierdzenie pianistki wysokiego lotu 43-letniego artysty, zabrakło jednak „tego czegoś” z czym słuchacz, poruszony do głębi, wychodzi z koncertu i przez dłuższy czas tym żyje.

• • Coś podobnego zdarzyło się również podczas filharmonicznego piątku (2. III). Nowy cykl, obiecująco zatytułowany „Gwiazdy światowych scen operowych”, otworzyła następna młoda polska sopranistka – Aleksandra Kurzak, od kilku lat solistka Państwowej Opery w Hamburgu i goszcząca już w największych teatrach z nowojorską Metropolitan Opera włącznie. Dała bardzo szeroką próbę swego głosu – od Mozarta, przez Donizettiego i Rossiniego do Verdiego, m.in. ariami Zuzanny z „Wesela Figara”, Noriny z „Don Pasquale”, Marii z „Córki pułku”, wreszcie w finale – Violetty z I aktu „Traviaty”. Sześć (a z bisem – siedem) pozycji programu, o bardzo zróżnicowanym stopniu trudności i sposobie wyrazu (koloratura, liryka, dramat), to gigantyczny, godny podziwu wysiłek. Śpiewaczka mu sprostала. Oklaskiwano ją na stojąco. Czy jednak spotkaliśmy się z gwiazdą – w tym właściwym znaczeniu tego słowa? Chyba jeszcze nie.

Bez wątplenia zaś bardzo dobrze tego dnia spisała się orkiestra. Pod znaną nam już niemiecką ręką Michaela Sanderlinga, filharmonicy nie tylko udanie towarzyszyli solistce, lecz także popisali się aż kilkoma uwerturami operowymi, szczególnie ciekawie – do „Wesela Figara”. Dyrygent nadto przypomniał, że jest także wiolonczelistą. Oddając na chwilę batutę koncertmistrzowi tego instrumentu, sam zagrał słynne „głosy zza sceny” Alfreda w arii Violetty. Epizodzik w dobrym stylu! (rp)



# Alfabet piłkarza

Klaudiusz Hirsch od A do Z

**K**apitan reprezentacji futsalu UAM, zawodnik i trener pierwszoligowego zespołu Akademii Słowa, ma za sobą występy w kadrze narodowej. W plebiscycie „Głosu Wielkopolskiego” został wybrany 4. sportowcem Wielkopolski ubiegłego sezonu. A prywatnie? Ogląda „Teletubisie” i lubi wino.

## CV zawodnika:

- > **Wiek:** 29 lat
- > **Wzrost:** 179 cm
- > **Waga:** 75 kg
- > **Kierunek studiów:** Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – Kolegium Języków Obcych – sekcja francuska
- > **Zainteresowania:** aktualnie zabawy z 2-letnią córką Rozalią
- > **Największy sukces:** drużynowo z UAM – dwa razy brązowy medal na Mistrzostwach Europy, czwarte miejsce na Akademickich Mistrzostwach Świata, indywidualnie: wielokrotny Król Strzelców rozgrywek akademickich w futsalu.

**A**kademia Słowa – czołowy klub Ekstraklasy Futsalu, grupa zgranych, ambitnych ludzi na boisku i poza nim, temu zespołowi zawdzięczam też wiele moich sukcesów indywidualnych, jestem jednym z założycieli tego zespołu i grającym trenerem.

**A**utorytet – moi rodzice, którym wiele zawdzięczam, jeśli chodzi o idoli piłkarskich, to w dzieciństwie lubiłem Platinię.

**B**ramka życia – przede mną. Z tych strzelonych to na pewno najpiękniejsze były te zdobyte z „przewrotki”.

**C**el w życiu – szczęśliwa rodzina – mój cel numer jeden, a wszystko inne to dodatek.

**D**om – to żona Ewa i córka Rozalia, mam nadzieję, że już niedługo mój dom się powiększy i to nie o psa...

**E**mocje – bardzo biorę sobie wszystko do siebie, emocjonalnie przeżywam każdą porażkę, ale i bardzo spontanicznie potrafię się cieszyć z sukcesów i zwycięstw. Nawet jak jestem bardzo zły, to umiem przegrywać. Wszystkie złe emocje mijają, gdy wracam do domu.

**F**utsal – moje przeznaczenie, w futsal zacząłem grać, gdy została zablokowana moja kariera na boisku, to był rok 1999, cały czas się rozwijam pod względem piłkarskim, jak i trenerskim.

**G**dybym mógł cofnąć czas... – starałbym się do niektórych rzeczy podejść w sposób bardziej zdystansowany, ale generalnie nie żałuję niczego.

**H**obby – w tej chwili to nawet „Teletubisie” ze względu na Rozalkę i wiele innych zabaw, które dają wiele radości. Jak znajdę czas, wychodzimy niekiedy do opery, mój tata śpiewa w Teatrze Wielkim, więc od dziecka jestem tym zarażony. Nigdy nie przegapię też koncertu Mysłowitza w Poznaniu!

**I**deal – kobiety to moja żona, tylko taki ideał mi się nasuwa.



**J**edzenie – zdecydowanie kuchnia włoska w wykonaniu mojej żony, niejako „zawodowo” lubię też kuchnię francuską, generalnie staram się nie wybrzydzać, uwielbiam też zupy.

**K**ontuzje – trochę ich, niestety, było, trochę mnie przesładują, nawet teraz. Ostatnio przez kontuzję miałem pół roku z „głowy”, w tym miejscu chciałbym bardzo podziękować Sławkowi Marszałkowi,

to znakomity terapeuta, dzięki jego pomocy mogłem powrócić do gry w futsal.

**Kapitan** – od paru lat jestem kapitanem drużyny Uniwersytetu, co jest niewątpliwie zaszczytem. Piastowałem tę funkcję podczas Akademickich Mistrzostw Świata w Poznaniu.

**Lubię...** – uwielbiam lody! To jest mój jedyny nałóg! Bardzo lubię poznawać też nowe miejsca, dzięki temu, że gram w piłkę, mogłem zobaczyć wiele ciekawych miejsc. Lubię też dobre wino.

**Mecz życia** – przede mną, nie lubię patrzeć wstecz, choć mecz, który na pewno zapamiętam, to ten decydujący o awansie do I ligi z Selwą Szczecin, wygraliśmy wtedy 7:4, tylko zwycięstwo dawało nam awans, a przegrywaliśmy do przerwy 3:2. Inny mecz, który pamiętam, to już mecz w I lidze z Chojnicami, gdzie na 7 sekund przed końcem przegrywaliśmy 2:1, by ostatecznie wygrać 3:2!

**Nigdy w życiu** – nie zapalę papierosa!

**Omnie trzy słowa** – nie lubię siebie oceniać, ale skoro muszę... na pewno nigdy nie brakuje mi ambicji, staram się postępować zgodnie z moim mottem: „Wymagaj od siebie nawet wtedy, gdy nikt, nie wymaga od ciebie, w domu – Kochający, na boisku – waleczny”.

**Porażka** – staram się je wymazywać z pamięci, więc nie pamiętam konkretnej, ale uważam, że każda porażka jest dobra, jeśli potrafimy z niej wyciągnąć wnioski, trzeba godnie je przyjmować.

**Plebiscyt** – jestem bardzo zaszczycony, szczęśliwy i zaskoczony nagrodą, zająłem 4. miejsce w plebiscycie „Głosu Wielkopolskiego” na Najlepszego Sportowca Wielkopolski, odbieram to jednak jako wyróżnienie dla całego zespołu, bo jak wiadomo futsal to gra zespołowa. Dziękuję czytelnikom „Głosu” za ich głosy!

**Rywalizacja** – jestem „za”, jeśli chodzi o zdrową, sportową rywalizację, wychodząc na parkiet zawsze czuję emocje związane z rywalizacją, walką, uwielbiam to.

**Reprezentacja** – piękny epizod w kadrze akademickiej, wystąpiłem dwa razy na Mistrzostwach Świata – w 2002 roku na Węgrzech, gdzie zostałem dodatkowo Królem Strzelców tego turnieju oraz w 2006 r. w Poznaniu, gdzie pokazałem się na parkiecie pierwszy raz po kontuzji, dodatkowo przed poznańską publicznością pierwszy raz po powrocie z Cypru, gdzie wcześniej grałem. Do tego osiągnęliśmy najlepszy wynik w historii – 4. miejsce na świecie. W pierwszej reprezentacji mam na koncie 9 występów i 3 strzelone bramki.

**Studia** – język francuski w Kolegium Języków Obcych, cieszę się, że władze oraz wykładowcy kolegium są na tyle wyrozumiali, że mam możliwość pogodzenia nauki z grą w futsal. Muszę przyznać, że jestem bardzo związany z uczelnią.

**Trener** – zawód, który mnie bardzo wciągnął, lubię szkolić dzieci i młodzież. W Akademii grają dorośli ludzie, ale nie mamy problemów ze współpracą. Natomiast trenerem drużyny Uniwersytetu jest Zenon Jezierski.

**Ulubiona drużyna piłkarska** – nigdy nie byłem fanem konkretnej drużyny, ale zawsze kibicowałem reprezentacji Francji na wielkich imprezach piłkarskich.

**Widoki na przyszłość** – liczy się przede wszystkim szczęście mojej rodziny, a co przyniesie sportowa przyszłość, zobaczymy?

**Zwycięstwo** – mam nadzieję, że jeszcze często będę smakował zwycięstw na boisku i poza nim, oby tylko omijały mnie kontuzje.

I runda Akademickich Mistrzostw Wielkopolski sezon 2006-2007  
– podsumowanie

# W drodze po tytuł

Najbardziej prestiżową i zaciętą akademicką rywalizację sportową na „wielkopolskim podwórku” toczą studenci-zawodnicy w ramach Akademickich Mistrzostw Wielkopolski. W tym sezonie zmagania studentów UAM ograniczają się tylko do tej rywalizacji, w Akademickich Mistrzostwach Polski bowiem sportowcy Uniwersytetu nie biorą udziału.

W sezonie 2006-2007 w roli obrońców tytułu Akademickiego Mistrza Wielkopolski występują reprezentanci UAM. Jak co roku walka o prymat mistrza z pewnością toczyć się będzie do samego końca rozgrywek. Zdaniem jednak prezesa KU AZS UAM Poznań, Mirosława Kowalskiego, choć to dopiero połowa sezonu, w ostatecznej klasyfikacji nie powinno być już większych zmian i UAM powinien kolejny raz wygrać. Zdaniem trenera Kowalskiego póki trwa rywalizacja, nie można też wyróżnić żadnego z zawodników.

Teoretycznie największe szanse na wywalczenie tytułu mają zawodnicy „wielkiej trójki” – Akademii Wychowania Fizycznego, Politechniki Poznańskiej oraz aktualni Mistrzowie – UAM. Choć od lat rywalizacja toczy się niby tylko pomiędzy tymi uczelniami i od lat zmienia się tylko kolejność na podium, to jednak z roku na rok do tej czołówki „dobierają się” coraz bliżej zawodnicy m.in. Akademii Ekonomicznej, Akademii Rolniczej czy Akademii Medycznej. W tym sezonie jednak dużą niespodziankę sprawiają zawodnicy z Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji oraz Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, zajmując odpowiednio 3. i 4. miejsce w klasyfikacji uczelni po pierwszej rundzie. Rywalizacja robi się więc coraz ciekawsza. Do zmagani w drugiej rundzie zawodnicy Uniwersytetu przystępują ze znaczną przewagą nad pozostałymi uczelniami – nad sportowcami Politechniki Poznańskiej mają ponad 50 punktów przewagi, a prawie 100 punktów od zajmującej 3. miejsce – Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji.

W następujących konkurencjach sportowcy UAM okazali się najlepsi: wyciskanie sztangi kobiet i mężczyzn, squash, trójbój siłowy kobiet i mężczyzn, tenis stołowy kobiet, tenis kobiet, pool bilard, pływanie kobiet, kolarstwo górskie kobiet, lekkoatletyka kobiet, judo kobiet i mężczyzn, ergometr wioślarski kobiet i mężczyzn, dart, biegi przełajowe kobiet, badminton kobiet i mężczyzn, siatkówka kobiet.

## Klasyfikacja generalna Akademickich Mistrzostw Wielkopolski I semestr 2006-2007

1. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	723,0 pkt
2. Politechnika Poznańska	662,5 pkt
3. Wyższa Szkoła Pedagogiki i Administracji	528,0 pkt
4. Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa	525,5 pkt
5. Akademia Wychowania Fizycznego	451,0 pkt
6. Akademia Rolnicza	440,5 pkt
7. Akademia Ekonomiczna	414,5 pkt
8. Akademia Medyczna	331,0 pkt



## Treningi są moją pasją

**Patrycja Jurga**, studentka drugiego roku II stopnia na kierunku pedagogika pracy socjalnej i resocjalizacja na Wydziale Studiów Edukacyjnych choć na siłownię chodzi już 6 lat, to dopiero niespełna półtora roku temu trener Jacek Urbaniak ją zauważył i zaproponował start w Mistrzostwach. – Trener zauważył, że jestem silna i zaproponował mi start w zawodach Polski Juniorów w wyciskaniu sztangi leżąc – wspomina Patrycja. Zająła w nich drugie miejsce i wtedy podjęła decyzję o trenowaniu trójboju siłowego.

• **Wygląda na to, że jest Pani przykładem szybkiej sportowej kariery?**

– Może to tak wygląda. Od stycznia 2006 r. zaczęłam treningi, a już w kwietniu wystartowałam na Mistrzostwach Polski Seniorów, na których zajęłam 3. miejsce. W tegorocznych Mistrzostwach Polski w Trójboju Siłowym, które odbyły się w Werbkowicach zajęłam drugie miejsce i tym samym zakwalifikowałam się do kadry narodowej. Dzięki temu dostałam szansę, aby reprezentować Polskę na Mistrzostwach Europy, które odbędą się w maju w Kościanie.

• **Nie wszystkim naszym czytelnikom dyscyplina ta jest znana. Proszę nam wyjaśnić, na czym polega trójbój siłowy?**

– Jest to dyscyplina sportowa składająca się z trzech bojów: przysiadu ze sztangą leżącą na barkach, wyciskaniu sztangi na ławeczce leżąc, martwym ciągu, który polega na oderwaniu sztangi z ziemi do pełnego wyprostu tułowia (nie mylić z bojami w ciężarach).

• **Biorąc pod uwagę Pani wyniki, nominację, to chyba nie ma Pani sobie równych w sekcji w kategorii wagowej?**

– O moich wynikach dowiedział się trener sekcji trójboju siłowego, działającej na UAM, Adam Kornowski, który zaproponował reprezentowanie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza na mistrzostwach rangi akademickiej.

Nasza sekcja jest bardzo mocna. Jak na razie dwa razy zajęłam drugie miejsce. 21 kwietnia będę miała okazję sprawdzenia się po raz trzeci na Akademickich Mistrzostwach w wyciskaniu sztangi leżąc. Dominacja, to może niewłaściwe słowo, ale faktycznie bardzo często wygrywamy.

• **Co Pani robi poza studiami?**

– Studiuję dziennie, a treningi zajmują mi dużo czasu. W wolnym czasie lubię chodzić do kina i czytać książki o treści psychologicznej. Pasją moją są treningi.

Uwielbiam oddawać się im w pełni i przygotowywać do kolejnych zawodów.

• **Jakie są Pani plany i marzenia na przyszłość?**

– Moim największym sukcesem po roku treningów jest zdobycie wicemistrzostwa Polski w trójboju siłowym i zakwalifikowanie się do kadry narodowej na Mistrzostwa Europy. Będę startowała w kategorii wagowej do 48 kg. Na Mistrzostwach Europy mam zamiar poprawić wynik z Mistrzostw Polski, który wynosi 330 kg (przysiad 132,5 kg, wyciskanie 65 kg, martwy ciąg 132,5 kg). Na co dzień trenuję pod bacznym okiem trenera kadry narodowej, Romana Szymkowiaka, w klubie KOBRA JASS KOŚCIAN.

*Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia w zawodach*  
**Adam Barabasz, Marcin Piechocki**



Z dr. Zbigniewem Sławińskim, zastępcą dyrektora ds. przechowywania zbiorów, obsługi czytelni i spraw technicznych rozmawia Marcin Piechocki

• **Panie dyrektorze, spotykamy się w jednej z wyremontowanych niedawno czytelni, jednym z najciekawszych pomieszczeń w Bibliotece Uniwersyteckiej.**

– Zgadza się, to jedna z piękniejszych czytelni w kraju. Wiele uniwersytetów ma wspaniałe czytelnie, na przykład w „Jagiellonce”, ale nie taką, jak nasza. Jako że budynek jest zabytkiem a wyposażenie obu czytelni – ogólnej i pracowników nauki – pochodzi z początków XX wieku, remont został przeprowadzony pod opieką konserwatora zabytków.

• **Jaki był zatem zakres prac, pamiętam, że remont znacznie się przedłużył?**

– Odnowione zostały stuki pod sufitem, instalacja elektryczna, wymieniono podłogę, odmalowano ściany w obu czytelniach i uszczelniono okna. Początkowo chcieliśmy je wymienić, jednak pani konserwator uznała, że – mimo swoich stu lat – okna mogą jeszcze służyć bibliotece. Udało się zastosować podwójne szyby od wewnątrz, co z pewnością odczują studenci, do niedawna marzący przy niskich temperaturach na zewnątrz.

• **Ile kosztowały wszystkie prace?**

– Remont zamknął się w kwocie 300 tysięcy złotych.

• **Czy na tym skończą się inwestycje?**

– Uniwersytet chce ująć budynki biblioteki i Collegium Maius w projekcie rewitalizacji zabytkowych obiektów uniwersyteckich ze środków unijnych. Są pewne szanse, że je dostaniemy, co umożliwi przeprowadzenie prac w większym zakresie. W pierwszej kolejności marzy nam się naprawa dachu od strony ulicy Ratajczaka i remont holu głównego. Jeszcze w tym roku chcemy założyć ładne, stylizowane, mosiężne barierki przy schodach. Ich projekt musi również uzyskać akceptację konserwatora zabytków – całość musi być w określonym stylu, pasującym do patyny budynku. Myślimy również o udogodnieniach dla osób niepełnosprawnych, obecnie w gmachu działa winda, brakuje jeszcze podjazdu dla wózków od ulicy.

• **Biblioteka staje się coraz bardziej przyjazna dla użytkowników?**

– Tak, w miejscu dawnego klubu zrobiliśmy kąciak dla studentów. Tam stoją komputery z dostępem do Internetu i bardzo mnie cieszy, że studenci zaakceptowali i polubili to miejsce, że się tam czują dobrze – wiem o tym, bo przychodzą tam nawet na śniadanie. Gdzieś muszą usiąść – nie ma przecież miejsca, gdzie można coś zjeść lub wypić.

• **Właśnie, czy jest szansa na punkt gastronomiczny w bibliotece?**

– Oczywiście, że jest. Chciałbym, żeby to było szybko, ale się tak nie da. Jeśli uda nam się dobudować skrzydło magazynowe, to przeniesiemy dwie ważne pracownie: konserwacji i ochrony książki z introligatornią oraz pracownię digitalizacji. Wtedy będziemy mieli pomieszczenie, żeby w bardzo ładnym podziemiu – z lukami jak w kościołach romańskich, zrobić klub studencki. Takie są wizje, a co się uda zrealizować, zależy w dużej mierze od pieniędzy.

• **Porozmawiajmy wobec tego o wizjach. Co stanie się z biblioteką, kiedy zostanie ukończony kampus Morasko?**

– Jedno trzeba sobie powiedzieć, z tego gmachu nie zrobimy nowoczesnego budynku. Współcześnie przyjmuje się, że budynek biblioteki buduje się na nie więcej niż 50 lat, kolejne pokolenia w zupełnie inny sposób będą rozwiązywać problemy architektoniczne. Nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, jakie technologie stosowane będą za kilkadziesiąt lat.

Wracając jednak do kampusu Morasko, przy dużej autonomii wydziałów, każdy z nich chciał mieć własną bibliotekę i powstały piękne biblioteki wydziałowe. Czy i gdzie będziemy budować nową bibliotekę, tego do końca nie wiemy, musimy poczekać do zakończenia inwestycji na Morasku. Potem – moim zdaniem – nie ma alternatywy. Musimy budować nową bibliotekę. Są dwie możliwości albo taka biblioteka powstanie w centrum, co zaspokoi potrzeby nie tylko studentów, ale również ludzi nauki i kultury, łącznie z uczniami wyższych klas szkół średnich. Ta idea zakłada, że nauki humanistyczne zostaną tutaj, natomiast biblioteka nauk przyrodniczych powstanie na terenie kampusu uniwersyteckiego. Nie wiadomo, czy nie trzeba będzie – i to jest drugi wariant – wybudować całej biblioteki na Morasku dla obu nauk. Tam będą osiedla studenckie i tam będzie toczyło się życie studenckie. Większość uniwersytetów w Polsce ten problem już rozwiązała. Poznań jest jednym z nielicznych miast uniwersyteckich, w którym nie ma nowej biblioteki uniwersyteckiej.

• **Już teraz w niektóre dni, zwłaszcza w weekendy, czytelnie są pełne.**

– Zgadza się, obecnie pracujemy nad stworzeniem nowej czytelni. To jest bardzo ważna sprawa.

• **Najważniejsze, że – co widać – każdego roku udaje się wykonać jakieś prace.**

– To fakt, od kilku lat, co roku udaje się coś zrobić. Przychodzący tutaj widzą, że to jest piękny, zabytkowy budynek i warto o niego dbać.

*Dziękuję za rozmowę*

# Student to też klient



Niemal 50 tysięcy zwiedzających przyciągnęły zorganizowane przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu oraz Międzynarodowe Targi Poznańskie tegoroczne XI Targi Edukacyjne. Swoją ofertę przedstawiło 371 wystawców – placówek oświatowych i firm działających w otoczeniu nauki. Oprócz szkół średnich i policealnych, maturzyści mogli zapoznać się z ofertą 67 szkół wyższych i 32 uczelni zagranicznych (z Australii, Czech, Danii, Francji, Grecji, Irlandii, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, USA, Węgier i Wielkiej Brytanii). Targom towarzyszyły konferencje, występy zespołów artystycznych, między innymi Chóru Canto-Cantare z VI LO im. I. J. Paderewskiego pod dyrekcją Ewy Maćkowiak-Sibiłskiej, oraz szkolenia i warsztaty. Równoległe odbywały się Poznańskie Spotkania Targowe – Targi Książki dla Dzieci i Młodzieży, które zorganizowane zostały przy współpracy z Polskim Towarzystwem Wydawców Książek i Centrum Kultury Zamek w Poznaniu.

Do refleksji zmusza tak liczny udział uczelni spoza Polski, które zachęcają maturzystów, by przygodę ze studiami rozpoczęli za granicą. W rozmowie ze mną przedstawiciel jednej z brytyjskich szkół przyznał, że z coraz większym zainteresowaniem przyglądają się one absolwentom szkół średnich w Polsce, którzy dzięki dobrej znajomości języka angielskiego nie mają problemów ze studium w

w Wielkiej Brytanii. Rozbudowane systemy stypendialne sprawiają, że studia za granicą nie muszą już wiązać się z grubym portfelem lub wieloma wyrzeczeniami. W jednoczącej się Europie studiowanie w innych krajach stało się łatwe jak nigdy dotąd i oznaczać to może tylko jedno – coraz częstsza „edukacyjna emigracja”. Dodaj, że jego szkoła prowadzi intensywną akcję promocyjno-marketingową (między innymi w Polsce, Czechach, na Litwie, Słowacji i Węgrzech), która ma przyciągnąć klientów, bo edukacja jest również towarem, który należy w odpowiedni sposób zaprezentować.

Choć ten sposób myślenia o szkolnictwie wyższym budzić może u wielu niesmak, to maturzysta decydując się na wybór szkoły wyższej, stoi przed takim samym wyborem, przed jakim staje każdy klient, który mając do wyboru kilkanaście produktów, zdecydować się musi na zakup jednego z nich. Chcąc przyciągnąć jak największą liczbę przyszłych studentów, uczelnia musi podkreślić swoje walory i wyjątkowość, które mogą okazać się decydujące w chwili podejmowania decyzji o wyborze ścieżki zawodowej.

Przeciskając się między tłumami maturzystów, rodziców i nauczycieli z przykrością skonstatowałem, że zasadę tę zaakceptowały już niepubliczne uczelnie w Polsce, które zachęcały do odwiedzenia swych – często nietypowych – stoisk przy pomocy hostess i reklamowych gadżetów. Najbardziej statycznie i nijako wyglądały przedstawicielstwa uczelni państwowych. Zgoda – uniwersytety bronią swoją tradycją i renomą, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by pokazać, że – choć to poważne i szacowne instytucje – mogą być przyjazne dla studenta, który spędzić ma w ich murach najlepsze lata swej młodości. Warto wziąć przykład z jednego z liceów z klasą lotniczą, który przyciągał zwiedzających podwieszonym pod sufitem szybowcem.

Tak liczny udział w Targach Edukacyjnych uczelni zagranicznych pokazuje, że uczelniami państwowymi przybył kolejny, obok szkół niepublicznych, konkurent. Z ogromnym doświadczeniem i zapleczem finansowym, które pozwala na intensywną kampanię reklamową. Warto by nad tą sytuacją zastanowiły się władze akademii, uniwersytetów i politechnik.

**Marcin Piechocki**

## Katalog bardzo udany

Promocja katalogu „Praca” w Małej Auli UAM odbyła się w amerykańskim stylu. Zespół z Akademii Muzycznej grał dixie, sztalugi z katalogiem okryte były brokatową płachtą, której uroczystego odsłonięcia dokonali rektor, prof. Stanisław Lorenc i dyrektor Biura Karier UAM, dr Jacek Radomski. Pod brokatem też było co oglądać: katalog ma nowoczesną, piękną szatę graficzną i interesująca treść, co zresztą widać było po zebranych na konferencji dziennikarzach, którzy nie przestawali na przerzuceniu kartek, ale zagłębiali się w czytanie.

Katalog „Praca” został przygotowany z inicjatywy i pod nadzorem Biura Karier, ale pisali go młodzi ludzie (niektórzy to studenci II czy III roku), którzy na co dzień szukają pracy i wiedzą, na czym ten problem polega. Zebraliśmy też mnóstwo różnych katalogów – mówi Magdalena Cieślak z Biura Karier – i testowaliśmy je na studentach:

co im się podoba, co nie. Sprawdzaliśmy też w ten sposób wszystko, co sami napisaliśmy. Katalog jest dosłownie kopalnią ciekawych i praktycznych wiadomości: o wolontariacie, o pracy za granicą, o zakładaniu swojej firmy, o pisaniu CV, o przepisach prawa pracy i wielu innych naprawdę ważnych sprawach. Koordynatorami projektu byli dr Jacek Radomski i Magdalena Walczak. Zebrane w katalogu materiały to także zarys portalu uniwersyteckiego, o którym marzy dr Radomski – można się więc zorientować, jak bardzo byłby ten portal potrzebny.

Teraz w Biurze Karier powstaje nowy projekt: „Profil zawodowe”. Ma to być kompendium zarówno dla absolwentów, jak i pracodawców. Ci pierwsi będą dowiadywać się z niego, na czym polega, np. wykonywanie pomiarów geodezyjnych, a pracodawca z kolei dowie się, jakie umiejętności tak naprawdę ma absolwent fizyki czy geografii.



